



Broadrick Annette



Mistyfikacja

Rozdział pierwszy

Zalewający czoło Ryana O'Roarke'a pot występował tak szybko, że mężczyzna nie nadązał go wycierać. Mimo że słońce zaszło już kilka godzin wcześniej, w Dallas panował klaustrofobiczny wprost upał, jaki zazwyczaj spada na to miasto w połowie lipca. Żar otulał Ryana niczym dławiąca płachta.

Przykucnięty obok metalowej ściany magazynu, mężczyzna bacznie nadstawiał uszu.

Ignorował lejący się z nieba żar, bo i tak nic nie mógł przeciw niemu zaradzić. Z tego samego względu ignorował pulsujący ból w boku; przypominał mu dobitnie, że mimo iż został trafiony, nim zdołał zejść z linii ognia i skryć się w przyjaznym mroku, to jednak żyje. Dopisało mu wiele szczęścia. Tej nocy życie zawdzięczał jedynie ciemnościom.

Ponownie start z czoła grube krople potu i próbował zebrać myśli. Przede wszystkim, żeby nie zostawiać za sobą śladów, należało zatamować krwotok. Jeśli go szukają, po co ułatwiać im zadanie. Starając się oddychać jak najciszej, bacznie nasłuchiwał, koncentrując uwagę na dobiegających z oddali hałasach, które skutecznie tłumił donośny łomot jego własnego serca.

Dziwaczna, głucha cisza, mrok i wszechprzenikający upał skrywały wszelkie sekrety. Ryan nie słyszał niczego, co zwiastowałoby kolejny rozbłysk, śmiercionośną kanonadę i przejmujący ból.

Upłynęło kilkanaście dramatycznych minut. Do jego uszu dotarł odległy dźwięk zapuszczanego silnika samochodu i pisk opon. W chwili kiedy dobiegł stłumiony odległością dźwięk syreny, na opustoszałej ulicy dzielnicy przemysłowej rozniósł się donośnym echem warkot kolejnych zapuszczanych silników. Po chwili do syreny dołączyło zawodzenie kolejnej.

Pomacał bok, próbując ustalić, jak poważnie jest ranny.

Paskudna rana!

Odnosił wrażenie, jakby ktoś przeciągnął mu po skórze rozpalonym

do czerwoności pogrzebaczem. Poczutł na dłoni wilgoć, ale wiedział, że rana nie jest zbyt poważna, w przeciwnym razie dawno by już zemdłał.

Zdawał też sobie sprawę z tego, że powinien jak najszybciej założyć sobie prowizoryczny opatrunek i zatamować upływ krwi, lecz chwilowo nie chciał poświęcać na ten cel koszuli. Nie mógł pozwolić sobie na to, że ktoś go zauważy, zanim opuści te okolice.

Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął chusteczkę i wytarł nią ranę.

Nie mógł iść na pogotowie. Lekarz natychmiast wezwałby policję. Musiał w jakiś sposób wydostać się z miasta, a następnie zawiadomić Tucka, że mimo wszelkich środków ostrożności, mimo że mistyfikacja została tak starannie zaplanowana, został odkryty i wystawiony na cel. Ktoś go zdradził. Ogarniała go furia na tę myśl. Przysięgał sobie, że odkryje, kto jest tym sukinsynem i da mu nauczkę na całe życie albo jeszcze dłużej.

Cholera! Od samego początku musieli wiedzieć, kim jest w rzeczywistości, ale trzymali to w najgłębszej tajemnicy aż do chwili, kiedy przyszło płacić za kokainę.

Dali mu tylko sekundę na zorientowanie się, że coś jest nie tak, po czym rozpętało się piekło. Padł na ziemię i odtoczył się w zalegający obok budynku mrok. Kiedy już otoczyły go atramentowe ciemności, zerwał się na równe nogi i nie patrząc za siebie, uciekł.

W chwili, kiedy każdy oddech mógł być ostatnim w jego życiu, zarówno pieniądze jak i kokaina przestały grać jakąkolwiek rolę.

Znalazłszy stosunkowo bezpieczne schronienie między porzucanymi beładnie w ślepym zaułku kartonami, gdzieś w południowym Dallas, Ryan czekał i wsłuchiwał się w stłumione głosy ludzi i dźwięk silników samochodowych, dobiegające z odległej o dwa bloki przecznicy.

Zastanawiał się, kto wezwał policję. Zastanawiał się też, kto poza nim był celem polowania. Gdyby w odpowiedniej chwili nie wyczuł niebezpieczeństwa, wieziono by go już do kostnicy, do szpitala lub na posterunek policji. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie umrze z upływem krwi w tym pogrążonym w mroku zaułku.

W końcu zdecydował się odedrzeć połę koszuli, pośpiesznie zwinął skrawek materiału i przyłożył go do rany. Zaczynało mu drętwieć ramię. Zapewne pocisk trafił go również w rękę. Co powinien teraz zrobić? W Dallas nie miał nikogo, z kim mógłby się skontaktować. Był zdany na samego siebie. Ale o tym wiedział od dawna. Jak na ironię losu, tę ostatnią transakcję załatwił w rodzinnym mieście. Może powinien wpaść na chwilę do rodziców, których nie widział już od lat; sam dobrze nie pamiętał od ilu.

Rodzice!

Zaraz, zaraz... Czy nie wspominali, że zamierzają odwiedzić jego siostrę Carmen mieszkającą w Atlancie? Matka chciała być przy córce, kiedy ta urodzi jej pierwszą wnuczkę.

Rodzina dawno już zwątpiła w to, by Ryan miał kiedykolwiek dzieci. Już sam fakt, że miał rodziców i siostrę, których mafia mogła przecież w każdej chwili wykorzystać przeciw niemu, był wystarczająco paskudny. Na żonę i rodzinę nie było go stać żadną miarą.

Ale skoro jego rodzice opuścili miasto, mógł przecież zatrzymać się w ich domu na dzień czy dwa. Może na dłużej. Tylko dwie osoby w Waszyngtonie wiedziały, że w Dallas mieszkają jego bliscy. Przed resztą świata fakt ten był ukryty.

Zdecydował, że tak właśnie postąpi. Musi jakoś przedostać się do północnej części miasta, w domu wylizać się z ran, a następnie skontaktować z jednym z przebywających na morzu statków.

Pulsująca w jego organizmie adrenalina - wyzwolona ostatnimi dramatycznymi wydarzeniami i ucieczką - kazała mu działać natychmiast.

Ryan, niczym cień, wynurzył się z zaułka i ruszył wąziutką uliczką przylegającą do magazynów. Zanim wyszedł na spowite mętnym światłem główne skrzyżowanie, rozejrzył się ostrożnie wokół siebie.

Łaska boska, że rana przestała krwawić. Nawet rozdarta skóra, tuż nad łokciem, przestała mu tak bardzo dokuczać. Przyciskając do boku ramieniem prowizoryczny opatrunek, Ryan postanowił złapać miejski autobus i nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, dotrzeć do dzielnicy

zabudowanej rezydencjami - tam, gdzie się wychował.

Miał niewielkie pole manawru. Musiał tak zrobić.

Melody Young wiedziała, że zapewne nie był to jeszcze najgorszy dzień w jej życiu. Niemniej w tej chwili nie potrafiła sobie przypomnieć gorszego w ciągu przeżytych dotąd dwudziestu dziewięciu lat.

Jedyną pozytywną rzeczą, jaką można było powiedzieć o tym piątku w połowie lipca, było to, że dzień się kończył. Ale nie tak szybko, jakby sobie tego życzyła.

Po zapłaceniu wygórowanego napiwku taksówkarzowi, który przywiózł ją z centrum Dallas, ku swej uldze, znalazła się wreszcie w domu.

Nie była szczególnie zbudowana własnym postępowaniem w ostatnim czasie. Czyniła sobie wymówki, że nie zachowała się z większym wdziękiem, wykazując przy tym lepszy styl.

Jej matka byłaby zbulwersowana takim brakiem ogłady towarzyskiej.

Ale na szczęście jej matki nie było w mieście.

W progu mieszkania Melody zrzuciła buty - kolejny nawyk, który sprowadziłby na jej głowę gromy matki - i w samych rajstopach poczłapała do kuchni.

Zapaliła światło i przez chwilę przyzwyczajając wzrok do jaskrawego światła żarówki. Sheba, jej kocica, usiadła na krześle, na którym leżała do tej pory zwinięta w kłębek, leniwie przeciągnęła się, a następnie ziewnęła.

- Wiem, wiem - mruknęła Melody, nastawiając wodę na herbatę. - Wróciłam trochę wcześniej. Proszę mi wybaczyć, wasza dostojność, że zakłóciłam drzemkę.

Podczas trwającej czterdzieści pięć minut jazdy taksówką miała czas wszystko przemyśleć i postanowić, co ma dalej robić, skoro wszystkie jej plany na najbliższą przyszłość wzięły w łeb.

Nic konstruktywnego nie wymyśliła, lecz i tak niewiele ją to w tej chwili obchodziło. Po prostu wyszła stamtąd w wielkim stylu. Nie chciała siedzieć beczynnym i czekać na kolejne upokorzenie. Tak, była z siebie zdecydowanie zadowolona.

Sheba z gracją zeskoczyła z krzesła i niespiesznie podeszła do opartej o zlewozmywak Melody.

- Wiem, Sheba - odezwała się dziewczyna - powinnam była cię posłuchać. Teraz już o tym wiem. Ty byś nigdy nie postąpiła tak jak Winston, prawda? A przecież mnie ostrzegałaś.

Pochyliła się, wzięła kota na ręce i zaczęła go głaskać.

Melody nie miała najmniejszego pojęcia, jak przekazać rodzinie wiadomość, że zerwała zaręczyny. Nie chciała również myśleć o tym, jak pokaże się w biurze w poniedziałek rano.

W tej chwili pragnęła jedynie uciec... i to jak najdalej stąd.

Nieoczekiwanie naszło ją wspomnienie z dzieciństwa... wyprawa z dziadkami na plażę. Jej babcia rozumiała wnuczkę jak nikt inny na świecie. Bez słowa i zbędnych komentarzy wysłuchiwała wszystkich jej zwierzeń i kochała dziewczynkę bez pamięci. Melody z rozculeniem wspominała tamte czasy i z całej duszy pragnęła wrócić do słodkich, niewinnych dni dzieciństwa. Owe letnie wyjazdy do dziadków uważała za najcudowniejsze chwile swego życia. Długie wędrówki po plaży, kąpanie się w płytkiej wodzie, zbieranie muszli, rozmowy z babcią...

Niestety, teraz nie było to możliwe. Dziadkowie wybrali się do Kalifornii, gdzie mieszkała ciotka Melody.

Dziewczyna stała w kuchni i spoglądała w okno. W ciemnej szybie widziała odbicie swej twarzy oraz wymaglinowany, kojący obraz Zatoki Meksykańskiej i wczesny zachód słońca.

Babcia wyjechała wprawdzie z wyspy, ale plaża pozostała... pozostała woda... pozostał sielski spokój wyspy. Wszystko to cierpliwie czekało na Melody.

Nieoczekiwanie rozległ się gwizd imbryka. Melody drgnęła, a kot natychmiast wysunął się jej z objęć i zeskoczył na ziemię.

Kiedy już zaparzyła herbatę, ponownie naszła ją chęć ucieczki. Przynajmniej na kilka dni. Należał się jej przecież w pracy urlop, a w zaistniałej sytuacji wcale nie musiała już wykorzystywać go we wrześniu. Dlaczego więc nie miałyby wyjechać teraz na wyspę?

Siedziała przy małym stoliku, piła herbatę i rozważała pomysł. Im

dłużej się nad nim zastanawiała, tym bardziej stawał się ponętny. Nie chciała wracać do biura, gdzie spotka Winstona; w każdym razie jeszcze nie teraz. Najpierw musiała dojść do ładu sama ze sobą, opanować zamęt, jaki zapanował w jej myślach, uporać się z miotającymi nią uczuciami.

Gdzie znajdzie lepsze miejsce niż na wyspie, gdzie nikt jej nie zna? Tam, z dala od zgiełku świata, spróbuje uporządkować bałagan, jaki zapanował w jej życiu.

Popatrzyła na Shebę, która pałaszowała właśnie z apetytem jedzenie ze swojej miseczki.

- Sheba, co myślisz o tym, żebyśmy pojechały na South Padre Island?
- zapytała zwierraka. - Co myślisz o kąpieli w zatoce, o złotym piasku plaży i morskim powietrzu? Na pewno będzie tam chłodniej niż w jakimkolwiek innym miejscu w Teksasie. Propozycja brzmi zachęcająco, prawda?

Dziadkowie bardzo by się ucieszyli, gdyby skorzystała z ich domu, w którym spędzali lata po przejściu na emeryturę. Uwielbiali tam mieszkać w zimie, podczas gdy resztę roku poświęcali na podróże po całych Stanach.

Tak, z całą pewnością Melody będzie tam najmilej widzianym gościem.

A przede wszystkim sama sobie sprawi ogromną przyjemność.

Wiedząc, że i tak nie zaśnie, postanowiła wyjechać jeszcze tego wieczoru. W nocy uniknie tłoku na autostradzie, a jazda będzie przyjemniejsza niż w omdlewających promieniach palącego letniego słońca, które nagrzewałoby karoserię samochodu do granic wytrzymałości.

Nagła decyzja uradowała i uspokoiła Melody. Dziewczyna w jednej chwili uwierzyła w siebie, uwierzyła w to, że zdoła jakoś wziąć się w karby i przejąć utraconą kontrolę nad sobą i swoim życiem. Nie odpowiadała wprawdzie za postępowanie innych, ale swoje życie mogła uporządkować.

Jakby mając do wypełnienia ważną misję, Melody pomaszzerowała na

piętro do sypialni i zaczęła się pakować. Nie odstępująca ją na krok Sheba rażno wskoczyła na łóżko i czujnie obserwowwała walizkę.

- Tak, wiem, że nie podoba ci się jej widok - mruknęła dziewczyna pod adresem spoglądającej nieufnie kotki. -Walizka znaczy podróż, a tego serdecznie nie znosisz. Lubisz natomiast być już u kresu podróży. Ale i tak, zanim wyjedziemy z miasta, zapadniesz w błogi sen, więc niczym się nie przejmuj.

Melody przeszła do łazienki i zebrała przybory toaletowe. Włożyła je do plastikowej saszetki, po czym stanęła przed lustrem i krytycznie przyjrzała się własnej twarzy.

Jedno wiedziała na pewno: nie była wzorem klasycznej urody. Miała za duże oczy, za mały nos i zbyt szerokie usta. Na szczęście zniknęły piegi, które stanowiły przekleństwo jej dzieciństwa, a włosy ściemniały, przybierając kasztanowy kolor. Otaczały jej twarz wdzięcznymi falami. Tak, włosy stanowią moją główną ozdobę, pomyślała, ignorując kobaltowoniebieskie oczy i jasną karnację skóry.

Dlaczego wcześniej nie uświadomiła sobie faktu, że Win-ston tże twierdząc, że jest śliczna i że nie wyobraża sobie życia bez niej?

Ha!

Wróciła do sypialni i dołożyła do bagażu nieprzemakalną saszetkę z kosmetykami. Kiedy zamykała walizkę, Sheba zeskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju.

- Możesz uciekać, ale i tak się nigdzie przede mną nie ukryjesz! - zawołała Melody pod adresem kotki. - Wszędzie cię znajdę! Sama o tym najlepiej wiesz!

Tak, tego tylko brakowało, żeby na zakończenie paskudnego dnia, zamiast jechać już wygodnie samochodem na południe, uganiać się po całym domu za niesfornym kotem.

Zniosła walizkę na parter, minęła kuchnię i otworzyła drzwi prowadzące do garażu. Ponieważ musiała jeszcze zapakować kocią klatkę, jedzenie i samą jej dostojność, postanowiła, że łatwiej będzie się pakować, jeśli wyprowadzi samochód przed dom.

Kiedy wróciła do kuchni, usłyszała, że dzwoni telefon. Siłą

przyzwyczajenia wyciągnęła rękę po słuchawkę, ale kiedy tylko pojęła, że to może dzwonić Winston, natychmiast cofnęła dłoń.

Winston Townsend HI był ostatnią osobą, którą chciałyby w tej chwili usłyszeć. Zapewne nigdy już nie zechcę ani się z nim widzieć, ani rozmawiać - przyznała szczerze przed sobą, czując jednocześnie ból w sercu.

Odczekała, aż telefon przestanie dzwonić i włączy się automatyczna sekretarka. Kiedy usłyszała głos Winstona, była bardzo rada, że nie podniosła słuchawki.

- Melody? Czy jesteś w domu? Jeśli tak, odbierz, proszę. Przynajmniej powiedz, że dotarłaś bezpiecznie. Dobrze wiem, jak paskudnie się dziś zachowałem i strasznie mi z tego powodu przykro... Melody? Och, to głupio tak się tłumaczyć do tej przeklętej maszyny! Melody, posłuchaj. Musimy porozmawiać. Nie możemy przecież udawać, że nic się nie stało, prawda? Zadzwoń do mnie po powrocie. Umówimy się na jutro. Powiedz tylko, o której godzinie i gdzie. Koniecznie chcę się spotkać z tobą sam na sam. Teraz już wiem, że popełniłem straszliwy błąd... Melody, jeśli jesteś w domu, podnieś, proszę, słuchawkę. Słyszysz mnie? Melody!

Umilkł i po chwili automatyczna sekretarka sama się wyłączyła. Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem. Rozbawiła ją myśl, że maszyna załatwiła za nią sprawę. Pomyślała, czy przypadkiem nie powinna napisać do producenta dziękczynnego listu.

Wyniosła do samochodu suchą kocią karmę, trochę kocich puszek oraz koszyk, w którym kotka lubiła sypiać.

Kiedy złożyła już bagaż Sheby na tylnym siedzeniu samochodu, w oknie sąsiedniego domu, gdzie nie powinno się nic świecić, dostrzegła jakiś błysk. Powoli wyprostowała się i marszcząc brwi, spoglądała w mrok.

O'Roarke'owie przed tygodniem wyjechali z miasta na dłużej, tak więc w ich domu nie mogło się palić żadne światło. Czyżby włamanie? Melody stała jeszcze dłuższą chwilę obok samochodu, ale choć uważnie patrzyła w stronę sąsiedniej posesji, nic podejrzanego nie spostrzegła.

Może był to tylko odbłask reflektorów przejeżdżającego ulicą samochodu? Oczywiście. W końcu owo lśnienie dostrzegła jedynie kątem oka. Okolica była nieustannie patrolowana przez policję, a wskaźnik przestępstw bardzo niski. Mimo że żyła w wielkim mieście, Melody czuła się tutaj bardzo bezpiecznie.

Mieszkała w tej okolicy od urodzenia. Przed trzema laty, kiedy jej ojciec przeszedł na emeryturę i postanowił wraz z matką przenieść się do Arizony, dziewczyna zdecydowała się wykupić rodzinny dom.

Dosyć tego! Czy ma zamiar tak stać całą noc i oddawać się wspominkom? Musi przecież spakować do samochodu resztę rzeczy i jak najszybciej opuścić miasto. Zamknęła auto i pomaszerowała w kierunku kuchennych drzwi. Postanowiła najpierw wsadzić do samochodu kocią klatkę, a następnie poszukać samego zwierzaka. Kiedy tylko otworzyła wahadłowe drzwi, Sheba, jakby palił się jej ogon, wyskoczyła na dwór i dała nura w rosnące bujnie wokół domu O'Roarke'ów zarośla.

No, tak! Kocica najwyraźniej postanowiła rozszerzyć przestrzeń zabawy w chowanego! Melody wzięła klatkę, wróciła do samochodu, postawiła ją na podłodze przed przednim fotelem pasażera i pomaszerowała dziarsko w stronę sąsiedniego domu.

- Sheba! - zawołała cicho, po czym dodała miękkim, pieszczotliwym tonem: - Jak już ciebie złapię, ty śmieszna kulko futra, skręcę ci twój głupi kark.

Kotka od pięciu lat była domowym stworzeniem i Melody wiedziała z doświadczenia, że zwierzak, kiedy znajdzie się już w szerokim, pogrążonym w mroku świetle, natychmiast straci rezon i będzie szukał bezpiecznego schronienia u swojej pani.

Problem polegał tylko na tym, kiedy to się stanie.

Dziewczyna chciała jechać. I to jechać natychmiast. Nie miała specjalnej ochoty pełzać na czworaka po chaszczach i szukać cholernego kota.

Sheba cicho miauknęła i Melody uśmiechnęła się do siebie.

- Tak właśnie myślałam - mruknęła. - Nie jesteś tak odważna, jak ci się

wydaje, moja milutka, puszysta kiciu.

Wsunęła rękę w zarośla. Ale zamiast Sheby wymacała tylko otwarte okno prowadzące go piwnicy.

Och, nie! Kotka nie mogła wskoczyć do środka. Wszystko, tylko nie to!

Ale kot był w piwnicy.

Sheba wpadła do piwnicy sąsiadów i teraz, tkwiąc w pułapce, żałośnie miauczała.

- O Boże, Sheba! Wpadłaś do środka i nie potrafisz wydostać się stamtąd o własnych siłach. A okienko jest za małe, żebyś mogła przez nie przejść. Musisz sama jakoś sobie poradzić i wydostać się na zewnątrz.

Odpowiedział jej żalosny, koci lament.

Wspaniale. Tego tylko jeszcze brakowało. Czekają ją włamywanie się do domu sąsiadów, żeby uwolnić idiotycznego, durnego kota.

W przeciwnym razie stworzenie, pozbawione jedzenia i wody, zdechnie.

Melody wiedziała, że kotka, prędzej czy później i tak się stamtąd wydostanie, lecz jeśli w międzyczasie ona wyjedzie, a zwierzak zostanie sam, będzie miał niewielkie szanse na przeżycie.

Chwilę się zastanawiała. Oczywiście, wcale nie musiała się do sąsiadów włamywać. Youngowie i O'Roarke'owie mieszkali po sąsiedzku, odkąd tylko sięgała pamięcią. Na wszelki wypadek rodzice Melody mieli klucze do sąsiadów, podobnie jak tamci do domu Youngów.

W porządku - pomyślała. Muszę tam wejść. Ostatecznie była to już tylko kolejna przykrość z całej serii nieszczęść i upokorzeń, jakich nie oszczędził jej miniony dzień. Cóż, trudno. Zniesie jeszcze i to. Musi znieść.

Poirytowana Melody, z trudem panując nad sobą, energicznym krokiem udała się do siebie, wzięła klucze do sąsiadów, po czym wróciła do ich domu. Jego rozkład знаła równie dobrze jak rozkład własnego. Nie chciała zapalać światła, żeby nie przyciągnąć czyjejś uwagi. Zadowolona ze swego humanitarnego stosunku do zwierzaka postanowiła wejść tylnymi drzwiami i skierować się prosto do piwnicy.

Zabierze stamtąd kota i szybko opuści dom sąsiadów. Później, bez chwili zwłoki, wsiądzie do samochodu i zostawi za sobą dom, miasto oraz cały bałagan, jaki zapanował w jej życiu.

Wspięła się po cichu po schodkach na tylną werandę, otworzyła drzwi i na palcach wsunęła się do kuchni. Na szczęście paląca się na tyłach jej domu lampa dawała wystarczającą ilość światła, żeby Melody mogła cokolwiek zobaczyć.

Podeszła do drzwi wiodących do piwnicy. Przekręciła gałkę, ale w tej samej chwili ktoś chwycił ją od tyłu. Duża, muskularna dłoń zakryła dziewczynie usta, a potężne ramię objęło ją w pasie i uniosło w powietrze.

Melody chciała krzyczeć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Silne ramiona całkowicie ją unieruchomiły, odbierając całą odwagę. Nie miała drogi ucieczki.

Wiedziała już, że się bardzo grubo myliła.

To jednak był naprawdę najgorszy dzień w jej życiu.

Rozdział drugi

Kim jesteś? - warknął srogo w ucho Melody czyjś dźwięczny głos.

Napastnik, trzymając dziewczynę nad ziemią, potrząsnął nią niczym szmacianą lalką. Melody zacisnęła mocno powieki, po czym znów je rozwarła łudząc się, że wszystko to jest nieprawdą, wytworem jej oszalałej wyobraźni.

Płonne nadzieje. Czuła ciepło bijące od ciała trzymającego ją mężczyzny. Jego ramię jeszcze mocniej ścisnęło ją w pasie, tak że nie mogła złapać tchu.

- Hmmmm!

Tylko tyle zdołała wyartykułować, ponieważ dłoń napastnika wciąż zakrywała jej usta.

- Chcę wiedzieć, kim jesteś i co tutaj robisz? - ponownie rozległ się dźwięczny głos.

Melody gwałtownie potrząsnęła głową i próbowała dosięgnąć stopami ziemi. W odpowiedzi mężczyzna jeszcze mocniej zamknął ją w palącym uchwycie.

Nie była w stanie wykonać ruchu. Czuła wspaniale rozwinięty, muskularny tors, do którego napastnik przyciskał jej głowę, potężne mięśnie brzucha oraz męskość, do której z kolei przyciśnięte były jej pośladki. Z całą pewnością nie był to pierwszy lepszy łobuz włamujący się dla zabawy do cudzego domu. Był to dorosły mężczyzna, który wcale nie zamierzał jej łatwo wypuścić.

Próbowała przypomnieć sobie kilka chwytów obronnych, których się kiedyś uczyła. Ale unieruchomiona w silnych ramionach nie była w stanie nic zrobić.

Kogo chciała oszukać? Pragnęła tylko, żeby napastnik postawił ją na ziemi.

Mężczyzna mruknął coś ze złością i ciągle trzymając ją w powietrzu, ruszył korytarzem do niewielkiej łazienki, znajdującej się w środku

domu. Ciałem pchnął drzwi i wszedł do środka.

Kiedy zamknął je za nimi, łokciem nacisnął kontakt. Pozbawione okna pomieszczenie wypełniło jaskrawe, oślepiające światło.

Ich wzrok spotkał się w wiszącym na ścianie lustrze. Oczy obojga ze zdumienia stały się okrągłe jak spodki. Mężczyzna wypuścił dziewczynę z objęć, zupełnie jakby poraził go prąd, i Melody ciężko opadła na podłogę.

- To ty! - wykrzyknęli jednocześnie. Odepchnął ją z nieuprzejmym pośpiechem.

- Co, do diabła, tu robisz? - zapytał.

Odwróciła się w stronę mężczyzny i spoglądała w jego twarz, jakby był tylko halucynacją. Nie widziała go wprawdzie od wielu, wielu lat, ale zawsze i wszędzie rozpoznaby go. Miał jak zwykle czarne, długie i gęste włosy. Błada twarz, cienie pod srebrzystymi oczyma, długie, czarne rzęsy, których tak bardzo zawsze mu zazdrościła, wydatne kości policzkowe, śmiały zarys szczęk i przeuroczy dotek w brodzie. Nawet po upływie tylu lat nic się nie zmienił.

Dostrzegła też krwawą smugę na jego boku... sprane, postrzępione dzinsy, podniszczone tenisówki i czarną, podartą koszulę.

- Odpowiadaj, do licha! Co tu robisz? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Nie mogła pozbierać myśli. Zapomniała języka w ustach. Głośno przełknęła ślinę.

- Ja... chciałam wydostać z piwnicy moją kotkę. Ona...eee ...byłam... no właśnie, przyszłam...

- Jak kot dostał się do środka?

- Okienko do piwnicy było uchylone. Wślizgnął się właśnie przez nie.

- Dlaczego nie poczekałaś, aż sam wyjdzie?

Miała w głowie kompletny zamęt. Była oszołomiona natarczywymi pytaniami, wystraszona wyglądem mężczyzny, poruszona tak niespodziewanym i zatrważającym spotkaniem.

- Ja... nie chciałam czekać. Samochód jest już gotów do drogi i chciałam tylko...

- Gotów do drogi? A dokąd to się wybierasz?

- Do domu moich dziadków...
- Na wyspę?
- Nooo... tak...
- Czy wiedzą, że ich odwiedzisz?
- Nooo... nie. Ale to nieistotne, bo i tak ich tam nie ma. Musiałam po prostu... eee... wyjechać stąd na kilka dni, więc postanowiłam...
- Czy ktoś wie, dokąd się wybierasz?
- Nie, nikt. Postanowiłam wyjechać nagle i...
- Doskonale - powiedział i wziął ją za ramię. - Zabieraj swego kota. Spotkamy się przy samochodzie.

Jego słowa nie miały najmniejszego sensu. Melody znów przełknęła ślinę czując, że z tej rozmowy umknęło jej uwagi coś niebywale istotnego.

Ryan wyłączył światło.

- Pamiętaj, żebyś nie zapalała żadnej lampy. Nie chcę, aby ktokolwiek mnie tu widział.

Usłyszała tylko trzask otwieranych drzwi. To wszystko. Atmosfera w pomieszczeniu zmieniła się, opadło napięcie i Melody w jakiś sposób domyśliła się, że mężczyzna wyszedł.

- Ryan? - szepnęła, wychodząc do przedpokoju. Nie doczekała się odpowiedzi.

Drżącą ręką odgarnęła z czoła włosy. Ryan O'Roarke tutaj? Jak to możliwe? Przecież jego rodzice nie raz mówili, że pracuje gdzieś na Wschodzie.

Był ranny. Nie wiedziała, czy poważnie. Sądząc jednak po sile uścisku, w jakim ją trzymał, rana z całą pewnością nie była śmiertelna. Wyglądał okropnie... wyczerpany, nie ogolony, wściekły.

Z całą pewnością był zły, że odkryła jego obecność. Czyżby teraz czekał na nią w samochodzie, żeby palnąć mówkę na temat wkradania się do cudzych domów?

No tak, ale skąd ta pewność, że Ryan faktycznie czeka na nią w samochodzie?

Przeszła po omacku przedpokój i znalazła się w nieco jaśniejszej

kuchni, skąd bez chwili wahania ruszyła do piwnicy.

- Sheba? Miau.

Sheba otarła się pojednawczo o kostkę swojej pani.

Melody porwała kotkę w ramiona i szybko wbiegła po schodkach do mieszkania. Kiedy już upewniła się, że dobrze zamknęła dom, zbiegła z werandy, kierując się do samochodu. Ryana wciąż nigdzie nie było.

- Ryan? - zapytała szeptem i rozejrzała się. Mężczyzna zniknął.

Zaskoczona i zdezorientowana wrzuciła kotkę do auta i wróciła do siebie, żeby zamknąć drzwi wejściowe. Sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, a następnie sięgnęła po torebkę. Pogasiła światła i wyszła tylnymi drzwiami. Sądząc po światełku palącym się w automatycznej sekretarce, w czasie jej krótkiej nieobecności ktoś telefonował dwa razy. Nie sprawdzała, kto.

Nietrudno było zgadnąć.

Kiedy znów znalazła się przy aucie, rozejrzała się zastanawiając chwilę, gdzie podział się Ryan. Podejrzewała, że został w domu, gdzie siedział teraz po ciemku i przez okno obserwował jej odjazd.

Zadrżała, zastanawiając się, po co przyjechał do Dallas.

Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie jest to jej interes i zapewne nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie. Znała Ryana na tyle dobrze, by domyśleć się, że w razie czego w ogóle wyprze się pobytu w domu twierdząc, że Melody wszystko to sobie zmyśliła.

A ona nic nie będzie miała do powiedzenia.

Zdecydowanie otworzyła drzwi samochodu i zanim Sheba zdążyła podjąć kolejną decyzję o wyprawie w szeroki świat, wślizgnęła się do środka. Z westchnieniem ulgi przekręciła kluczyk w stacyjce i uruchomiła silnik. Wrzasnęła ze strachu, kiedy z tyłu dobiegł ją głos:

- Jak będziesz śpiąca, to powiedz. Wtedy zmienię cię za kierownicą.

Zerknęła przez ramię do tyłu i dostrzegła Ryana wyciągniętego wygodnie na fotelach.

- Co robisz w moim samochodzie?

- Wybieram się na południe. Nie zwracaj na mnie uwagi. Wyobrażaj sobie, że w aucie jesteś tylko ty i ten cholerny kot!

- Co zrobisz kotu?

- Nic! Zupełnie nic! Raczej powinnaś zapytać, co twoja kotka robi mnie! Nie daje mi chwili spokoju. Wylizła mi ucho, obwąchała czuprynę, a teraz niebywale zainteresowała się włosami na mojej piersi! Cieszę się, że dostarczam kocicy tyle rozrywek. Ale, na Boga, może byśmy już ruszali? Proszę.

- Dokąd się wybierasz? Dlaczego musisz...

- Posłuchaj, Pisklaczku. Jeszcze przed końcem podróży o wszystkim się dowiesz. Ale teraz pozwól mi się zdrzemnąć. Nie zmrużyłem oka od prawie trzydziestu sześciu godzin.

Otoczały ich kompletne ciemności, gdyż Melody, wychodząc z domu, zgasiła lampę na werandzie. Teraz włączyła przednie reflektory samochodu i w odbitym od drzwi garażu blasku dostrzegła spiętą, wymizerowaną twarz mężczyzny i malujący się w jego źrenicach wyraz bólu.

- Jesteś ranny - raczej stwierdziła niż zapytała Melody. Zamknął oczy.

- Do wesela się zagoi.

- Nie powinien zająć się tobą lekarz?

- Nie ma takiej możliwości. Na pogotowiu są bardzo czuli na punkcie ran postrzałowych. Po prostu muszę opuścić miasto.

- Ran postrzałowych? - powtórzyła jak echo. Przełknęła ślinę. Odnosiła wrażenie, że znalazła się w jakimś nierealnym świecie.

- To nic poważnego. Miałem dużo szczęścia. Kule tylko drasnęły i rozorały skórę. Spory upływ krwi oczyścił rany, więc raczej nie grozi mi infekcja... No dobrze, ruszajmy.

Oszołomiona, wrzuciła wsteczny bieg i wyprowadziła samochód na podjazd. Prowadziła jak automat, głowę miała pełną domysłów. Dotarli do autostrady międzystanowej i wjechali na pas biegnący na południe. Pod czaszką kłębiły się jej setki pytań, które chciałyby zadać nieoczekiwanemu i niechcianemu pasażerowi.

Ryan O'Roarke leżał na tylnych fotelach. Był ranny i wyglądał okropnie.

Ryan O'Roarke - *nemesis* jej dzieciństwa.

Powinna się była domyśleć, że Ryan wkroczy w jej życie właśnie tego dnia. Miał nieprawdopodobny talent do pojawiania się w chwilach, kiedy spadały na nią największe nieszczęścia. Ale przede wszystkim on sam stanowił przyczynę najgorszych nieszczęść i upokorzeń, jakich nie szczędziło jej życie w trakcie traumatycznego przejścia od błędnego dzieciństwa do zdyscyplinowanej dorosłości.

- Ryan?

- Nic do mnie nie mów. Śpię.

- Naprawdę? Przecież mówisz!

- Gadam przez sen.

- Jasne.

- No dobrze, co chcesz wiedzieć?

- Czy uciekasz przed prawem?

- Jak każdy inny.

- Bez względu na to, co zrobisz, czy grozi mi zarzut współudziału w przestępstwie?

- Nie przejmuj się. W najgorszym wypadku wystąpisz tylko w charakterze świadka i wykręcisz się niskim wyrokiem. Zapewne z zawieszeniem.

- Ryan!

- Niech cię szlag trafi, Pisklaczku. Nie musisz się tak wydzierać. Przecież jestem obok ciebie.

- Jeśli już o to chodzi, to zawsze jesteś zbyt blisko... i nie nazywaj mnie tym idiotycznym przezwiskiem.

- Nie jest bardziej idiotyczne niż Melody.

- Moim rodzicom się podoba. Dlatego je wybrali.

- A mnie podoba się Pisklaczek.

Nie wyjechali jeszcze dobrze z miasta, a już się pokłócili. Zresztą w czasach dzieciństwa, gdy dorastali, mieszkając w sąsiadujących ze sobą domach, kłócili się zawsze.

- Coś tym razem zmalował, Ryan?

- Chyba nie chcesz tego wiedzieć.

- Chcę! Przecież to mój samochód wybrałeś sobie jako środek

ucieczki. Muszę zatem wiedzieć, jakie grożą mi konsekwencje.

- Nic się nie bój. Nikt mnie nie widział. Nikt nie wie, że byłem w Dallas. Nikt cię nie powiąże z moją osobą.

- Chcesz powiedzieć, że spotkało mnie wielkie szczęście? Kłótnia była tylko niepotrzebną stratą czasu. I tak nic jej nie wyjaśnił. Melody nie pamiętała żadnej sprzeczki z Ryanem, w której byłaby górą.

Jako dziecko wiele godzin spędzała na układaniu planu zemsty za to wszystko, co jej zrobił. Nigdy jednak nie zdołała wymyślić takiego odwetu, który w pełni by ją satysfakcjonował. Bez względu na to, co wymyśliła, Ryan okazywał się diabolicznie przebiegły i unikał wszelkich zastawianych przez nią pułapek.

Uzbrój się w cierpliwość - oświadczył, tłumacząc się tym, że jest kompletnie wykończony. Potrzebował snu. Dlaczego więc nie zaczekać, aż zaśnie i wtedy pojechać na posterunek policji w jednym z leżących przy autostradzie miasteczek? Oświadczy tam, że Ryan wszedł do samochodu bez jej wiedzy. W końcu tak naprawdę było. Mogłaby również powiedzieć, że zmusił ją, by zabrała go ze sobą... Zastanawiała się przez chwilę. Zabrała na urlop? Nie, tego nie kupiliby na pewno.

W porządku. Może powiedzieć, że zmusił ją do wywiezienia go z miasta. Tak, właśnie tak! Powiedziałyby, że wyglądał i zachowywał się jak typowy przestępca uciekający przed policją.

Melody jechała na południe. Na autostradzie, poza wielkimi, osiemnastokołowymi ciężarówkami, wiozącymi towar z jednej strony kraju w drugą, nie było innych pojazdów. Dziewczyna uśmiechała się pod nosem. Zachwycił ją ułożony scenariusz. Wyobrażała sobie minę O'Roarke'a, który otworzywszy oczy ujrzy, iż otaczają go krzepcy mężczyźni w granatowych mundurach. Ponownie zerknęła na Ryana, czując, jak rozpiera ją radość i duma. W końcu wyjdzie na swoje i przechytry go.

Dokáže tej sztuki! Co za radość! Po tylu latach mogła wreszcie wygrać. Na samą myśl o tym w duszy grały jej wszystkie kapele świata. Przez kilkadziesiąt minut rozwijała i uzupełniała plan, dodając coraz to nowe elementy. W pewnej chwili o mało nie wybuchnęła głośnym

śmiechem.

Jechała głuchą nocą po opustoszałej autostradzie i z rozkoszą oddawała się myślom o zemście. W końcu jednak zdrowy rozsądek sprawił, że, acz bardzo niechętnie, odrzuciła ten pomysł, nie chcąc wkraczać w rzeczywisty świat rządzący się bardzo surowymi prawami.

Ryan O'Roarke był niebezpiecznym przeciwnikiem. Jeśli tylko nie popełnił czynu, za który dostanie się za kratki na całe życie, to pewnego dnia wyjdzie i odszuka ją, żeby odplacić pięknym za nadobne. Ale gdyby nawet popełnił jakąś straszną zbrodnię, O'Roarke posiadał nieprawdopodobny dar wyplątywania się z najtrudniejszych sytuacji. Zapewne i tym razem uda mu się ta sztuka. Wyjdzie z opresji obronną ręką i odszuka Melody. A wtedy mamy jej los.

Nie! Lepiej już napawać się zemstą tylko w marzeniach, nie podejmując na wszelki wypadek żadnych prób realizacji takiego planu.

Godziny spędzone na snuciu planów zemsty na O'Roarke'u pozwoliły Melody zapomnieć na chwilę o Winstonie Townsencie. Od chwili, kiedy ujrzała w samochodzie Ryana, Winston kompletnie wywietrzył jej z głowy.

Refleksja ta wstrząsnęła nią. Jak mogło dojść do tego, że jej najbardziej osobiste problemy w jednej chwili kompletnie zeszły na drugi plan? O'Roarke bez reszty zawładnął jej myślami. Zawsze przejawiał talent do bagatelizowania i pomniejszania jej kłopotów, okazując nieczułość oraz brak współczucia dla wszelkich jej rozterek i zmartwień. Tak naprawdę, to on był ich faktycznym sprawcą.

Nie istniało na świecie dwóch ludzi tak różniących się od siebie jak Winston Townsend III i Ryan O'Roarke. W ogóle sam pomysł jakiegokolwiek zestawiania ich ze sobą budził śmiech. Winston stanowił typ człowieka, o jakim Melody śniła i miała nadzieję pewnego dnia spotkać, jeśli tylko weźmie się w garść i pokona kompleksy oraz nurtujące ją nieustannie wątpliwości.

Nigdy nie znosiła zadzierających nosa, udających chwatów *macho*. Na jej nieszczęście w rodzinnym Teksasie tacy właśnie mężczyźni dominowali - i byli z siebie bardzo dumni.

„Miłe, słodkie dziewczątko”. Niezależnie od tego, że zwrot taki słyszała setki razy, zżymała się w duchu i zgrzytała zębami, ilekroć jakiś starszy, miły gość tak o niej mówił. Nieważne, że skończyła studia, nieważne, że odnosiła sukcesy w pracy i miała widoki na zostanie współdziałowcem w firmie księgowej, w której pracowała od paru ładnych lat.

Nie liczyło się to, że na interesach, prawie podatkowym i aktualnej sytuacji gospodarczej znała się lepiej niż większość mężczyzn, którzy ją zatrudniali. Nieustannie trafiali się jej klienci, którzy uważali, że gładkie, błyskotliwe uwagi zabarwione kontekstem erotycznym stanowią dla Melody największy komplement.

O, nie! Serdecznie nienawidziła takich typów.

Kiedy przed ponad rokiem jej firma wynajęła Winstona, Melody natychmiast spostrzegła, że całkowicie różni się on od mężczyzn, z którymi miała do czynienia przez całe życie.

Przede wszystkim Winston pochodził z Chicago. A powszechnie wiadomo, że ludzie z Chicago stanowią przeciwieństwo mieszkańców Południa - a konkretnie Teksaszczyków.

Od początku zwracał się do niej „panno Young”, a nie „miła dziewczuszko”, „kochanie”, „kwiatuszku” czy „słoneczko”. Rozmawiał z nią jak z osobą - inteligentną osobą - a nie jak z dziewczyną o kasztanowych włosach, błękitnych oczach i długich nogach, która z zapartym tchem czeka tylko, żeby wkroczył w jej życie i zrobił z niej... kobietę! Traktował ją z szacunkiem. Traktował ją jak równą sobie. Owa bezosobowa uprzejmość, jaką jej okazywał, sprawiała, że Melody nie brała w ogóle pod uwagę możliwości, że Winston zaprosi ją na kolację.

Po raz pierwszy w życiu spotkała mężczyznę, który niczego od niej nie chciał i nie robił sobie w stosunku do niej żadnych planów. Intrygowała ją delikatność Winstona. Tak naprawdę kilkakrotnie złapała się na tym, że myśli o nim. Zastanawiała się, jakim okazałby się w życiu prywatnym.

Był bardzo kompetentnym pracownikiem. Powszechnie mówiło się, że firma miała wiele szczęścia, iż zdołała go sobie pozyskać. Wszystko wskazywało na to, że szybko zostanie współdziałowcem i Melody

musiała dobrze rozważyć problem spotykania się na gruncie towarzyskim z człowiekiem, który zapewne będzie z nią konkurował na polu zawodowym.

Odnosiła się do Winstona z dużą, dużą rezerwą i uprzejmie, choć chłodno, zgodziła się na wspólną kolację tak, jakby byli jedynie kolegami z pracy, którzy zamierzają tylko lepiej się poznać.

Zawsze utrzymywała, że nie zwiąże się z mężczyzną, który nie będzie jej przyjacielem. W ciągu kilku miesięcy zaprzyjaźniła się jednak z Winstonem. Ponieważ każde z nich zajmowało się innymi klientami, zawodowo nie wchodzili sobie w drogę. Mieli podobne problemy, podobnie nieprzekraczalne terminy, musieli borykać się z wybuchowymi temperamentami klientów, którzy ich wynajmowali.

Byli niczym towarzysze broni w okopie, których zbliżyła do siebie wspólnie toczona bitwa w wojennej strefie interesów. Winstona ożywiały takie same ambicje jak Melody, więc okazywał dziewczynie wielkie zrozumienie, wiedział, czego ona pragnie i jaką drogą zamierza osiągnąć swoje cele.

Płynęły miesiące i Melody z każdym dniem czuła się lepiej w jego towarzystwie. Rozluźniła się, umiała wczuwać w jego nastroje. Winston ze swej strony otwarcie mówił jej o swoim życiu, o sobie, kim jest i jaki jest.

Czyż była w stanie oprzeć się tak cudownemu i atrakcyjnemu mężczyźnie, który nie wahał się otworzyć przed nią serca, nie bał się mówić o swoich słabostkach, nie bał się, że ona to wykorzysta, nie prężył przed nią muskułów *macho*?

Nie potrafiła mu się oprzeć. Kiedy w ostatnie Walentynki dostała od niego kartkę, wiedziała już, że spotkała mężczyznę ze swoich marzeń, bratnią duszę.

Był również romantyczny.

Zaproponował małżeństwo we wrześniu, w rocznicę ich pierwszej randki.

Nie przeszkadzało jej wcale, że nie nawiązali jeszcze ze sobą intymnych stosunków. Winston również o to nie zabiegał, ani razu nie

dał odczuć Melody zniecierpliwienia. Cieszyły ją jego gorące pocałunki, czułość, która wydawała się jej tak ujmująca, kiedy brał ją za rękę, kładł jej dłoń na ramieniu, gładził po włosach czy obejmował.

Był pierwszym mężczyzną, z którym spotykała się ponad trzy tygodnie, a on nie nastawał na to, żeby doświadczyła jego wyjątkowych walorów łóżkowych. Oczywiście, większość mężczyzn, z którymi miała dotąd do czynienia, nie była aż tak gruboskórna, ale generalnie wszystkim chodziło wyłącznie o łóżko.

Ale nie Winstonowi. Jak zatem mogła nie docenić w nim tego i nie pokochać go?

Tak więc postanowili się pobrać. Przed Wielkanocą polecili samolotem do Scottsdale w odwiedziny do jej rodziców. Na *Memorial Weekend* udali się z wizytą do mieszkających w Chicago rodziców Winstona.

Wszystko wskazywało na to, że w firmie dostaną awans jednocześnie. Przyszłość zatem zapowiadała się różowo - tak w każdym razie sądziła Melody. Aż do tego wieczoru.

- Gdzie jesteśmy?

Melody, która zupełnie zapomniała o obecności O'Roarke'a, na dźwięk jego głosu wydała okrzyk przestraszenia.

- Co z tobą? - zapytał.

- Nic, przestraszyłeś mnie. Zapomniałam, że ze mną jedziesz.

- Jestem pewien, że to tylko twoje pobożne życzenia. Gdzie jesteśmy?

- Tuż na północ od Austin.

- Czy mam usiąść za kierownicą?

- Myślałam, że jesteś zmęczony.

- Byłem, ale pospałem trzy godziny. Sen dobrze mi zrobił.

Dopiero teraz, gdy przerwał jej rozmyślenia, Melody uświadomiła sobie, jak bardzo jest znużona; nie tylko jazdą, ale wspomnieniami i zamętem, jaki panował w jej głowie.

- Zatrzymam się przy następnej...

- Zatrzymaj się w najbliższym zajeździe dla ciężarówek. Koniecznie muszę napić się kawy, a poza tym należy chyba uzupełnić paliwo. Ja

zostanę przy samochodzie, a ty pójdziesz po kawę.

- Posłuchaj, Ryan, nie jestem twoim chłopcem na posyłki i nie będziesz mi rozkazywać.

- Nigdy nie byłaś.

- A gdyby nawet, i tak byś tego nie zauważyła. Jeśli chcesz, żeby podróż upłynęła nam w jako tako kulturalnej atmosferze, nie wydawaj mi poleceń, ale poproś, zapytaj, ładnie podziękuj.

- Jezu Nazareński, jesteś najbardziej rozkapryszoną, przekorną, sztywną, irytującą i nieznośną kobietą, jaką spotkałem w życiu. Ze wszystkich ludzi, z jakim; zdarzało mi się podróżować, ty jesteś najbardziej...

- Z największą ochotą wysadzę cię w najbliższym zajeździe. Jestem przekonana, że znajdziesz kogoś, kto będzie ci idealnie pasować i zawiezie cię tam, gdzie chcesz.

Kiedy w tyle samochodu zapadła grobowa cisza, Melody uśmiechnęła się z satysfakcją. Bardzo dobrze. Pozbędzie się Ryana przy pierwszej sposobności. Nic jej nie obchodziło, co robił w Dallas i dlaczego ukrywał się w domu swoich rodziców. Nie interesowało jej, czy dotrze do celu, czy nie. A najbardziej zależało jej na tym, żeby już nigdy go nie spotkać.

Sheba wdrapała się na konsolkę między przednimi fotelami i wsunęła łeb pod rękę Melody. Ta pogłaskała zwierzątko za uchem i kocisko z lubością zamruczało. Dlaczego tak mi zależy na opinii Ryana O'Roarke'a?

- zadała sobie w duchu pytanie. Mam przecież kota, mam pracę, mam...

Prawie głośno jęknęła. Jak pokaże się w pracy? Czy zdoła jeszcze chodzić z wysoko uniesioną głową udając, że nic się nie stało, gdy tak naprawdę całe jej życie legło w gruzach?

- Przy najbliższym zajeździe z autostrady jest zajazd.

- Dziękuję. Choć tablica informacyjna mówiąca o tym zajeździe umknęła mej uwadze, to twój sokoli wzrok uchronił mnie od koszmaru dalszej jazdy w twoim towarzystwie. Zatrzymamy się tam, a ty wreszcie wyniesiesz się do wszystkich diabłów.

- Och, zamknij się - odparł ze znużeniem. Melody zatrzymała samochód przed dystrybutorem paliwa, wysiadła z auta i obeszła je,

żeby otworzyć wlot baku.

- Tym zajmę się ja - oświadczył Ryan, niezgrabnie wychodząc z samochodu. - Ty idź do baru.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Myślałam, że dasz mi wreszcie święty spokój i pójdziesz swoją drogą.

- To, na co mam ochotę, a to, do czego zmusza mnie sytuacja, to dwie różne sprawy. Muszę jak najszybciej dostać się na wybrzeże, a ty stanowisz mój bilet, dzięki któremu szybko tam dotrę. Czy nam się to podoba, czy nie, spędzimy jeszcze ze sobą kilka godzin. I nie poruszajmy już więcej tego tematu. - Podszedł do dystrybutora, zdjął dozownik i wsunął go w otwór baku w samochodzie. - Proponuję ci, żebyś poszła teraz do restauracji, kupiła coś do jedzenia, coś do picia i wymyśliła kilka wdzięcznych tematów rozmowy, którą będziemy się zabawiać podczas dalszej podróży.

- O niczym nie będziemy rozmawiać. Zamierzam się przespać.

- Cóż, to twój punkt widzenia. Ale o tej porze, i po trzech zaledwie godzinach snu, nie wspominając już o ranach, które odniosłem, nie jestem pewien, czy nie zasnę nad kierownicą albo nie stracę przytomności. Musisz zatem zajmować mnie interesującą i błyskotliwą rozmową.

Melody nie mieściło się w głowie, że ktoś może być aż tak bezczelny.

- Wiesz co, O'Roarke, nie spotkałam jeszcze w życiu tak wkurzającego faceta - oświadczyła, odwróciła się na pięcie i z godnością pomaszerowała w kierunku baru.

Do największej furii doprowadzała ją świadomość, że zrobi dokładnie to, co jej polecił. Kupi jedzenie, kupi dużo kawy, którą będą w czasie jazdy bronić się przed sennością, a następnie wróci do samochodu udając, że niczego bardziej nie pragnie, jak tylko stworzyć miłą i przyjazną atmosferę, zażegnać wszelkie konflikty, nieporozumienia i kłótnie oraz powstrzymywać gniew, którym mogła w każdej chwili wybuchnąć. A wszystko po to, aby przyjaźnie gawędzić z mężczyzną, który zniszczył jej dzieciństwo, a wiek młodzieńczy zamienił w piekło.

Kiedy wróciła do samochodu, Ryan siedział już za kierownicą, poprawiał ustawienie fotela i lusterek, bawił się przełącznikami na tablicy rozdzielczej.

Bez słowa odstawiła koci koszyk na tył auta, zajęła miejsce obok kierowcy i wręczyła mężczyźnie wielki kubek z kawą, torebkę z kanapką, frytki, baton czekoladowy i paczkę herbatników.

- Ile jestem ci winien? - zapytał, przystawiając naczynie do ust.

Oparzył się i z grymasem odsunął kubek.

- Więcej, niż kiedykolwiek byłbyś mi w stanie zwrócić.

- Ale mądrała. O co ci dokładnie chodzi?

- Mieliśmy rozmawiać na pogodne tematy. Uruchomił silnik.

- Z tobą? Nawet ja nie oczekuję cudów. Daj spokój, Pisklaczku. Co konkretnie masz mi do zarzucenia?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Ryan włączył się do ruchu na autostradzie.

- Chcesz mi powiedzieć, że przez ostatnich dziesięć lat kiedyśmy się nie widzieli, dotknęła cię amnezja? Naprawdę nie pamiętasz? - spytała zjadliwie.

- Pamiętam bardzo dużo, ale odnoszę wrażenie, że moje wspomnienia różnią się od twoich. Widzę, że zgromadziłaś cały worek skarg i zażaleń. Tak więc, skoro do świtu mamy jeszcze trochę czasu, powyciągaj z tego worka wszystko, co cię tak gryzie. Od razu ci ulży.

Rozdział trzeci

Masz rację - odparła powoli. - Nie muszę targać ze sobą zbędnego bagażu dotyczącego twojej osoby. Może dlatego właśnie znów pojawiłeś się w moim życiu? Może chodziło tylko o to, żebym mogła wszystko z siebie wyrzucić i raz na zawsze zapomnieć o przeszłości? Ostatecznie jestem już dorosła i potrafię o siebie zadbać.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś wiedzę tę przyswoiła sobie całkiem niedawno.

- Jak to?

- Zawsze umiałaś zadbać o siebie, Pisklaczku. Miałaś talent do ranienia innych swoim jadowitym języczkiem. Robiłaś to sprawniej niż Zorro spada. Twój język powinien znaleźć się na liście najbardziej zabójczych broni.

- Ciekawe rzeczy mówisz, O'Roarke. Bardzo ciekawe.

- Tak, ale wracajmy do tematu. Mów, czym zasłużyłem sobie na taką nienawiść z twojej strony.

- Może ty doskonale się bawiłeś, gdy jako dziecko tak mnie terroryzowałeś, ale dla mnie był to koszmar.

Ryan gwałtownie poderwał głowę, obrzucił Melody bystrym spojrzeniem i spiesznie odwrócił twarz, skupiając uwagę na kierownicy. Melody dostrzegła na jego obliczu przelotny wyraz niekłamane go zdumienia.

- O czym, do licha, mówisz?

- Nie pamiętasz, ile razy straszyleś mnie żabą, wężem albo myszą? A pamiętasz, jak znalazłeś nad strumieniem tamtą przerażającą tarantulę?

- Och, daj spokój, Pisklaczku. Tak robią wszyscy chłopcy. Próbujesz mi wmówić, że obciążające mnie materiały zaczęłaś gromadzić, kiedy ja nie skończyłem jeszcze dziesięciu lat?

- Byłeś najszykaradniejszym, niewrażliwym i najbardziej znienawidzonym chłopaczyskiem, które miało tylko jeden cel: obrzydzić

mi życie. Sam o tym najlepiej wiesz.

Ryan nie próbował zaprzeczać. Przeciwnie, ujrzała, że na twarzy pojawił mu się lekki uśmiech, ten sam łobuzerski uśmiech, który doprowadzał ją do straszliwej furii, kiedy byli dziećmi. A jednak ów krzywy uśmieszek na obliczu dorosłego mężczyzny przyciągał uwagę, przyciągały uwagę olśniewająco białe zęby w mocno opalonej twarzy. Po raz pierwszy Melody popatrzyła na Ryana obiektywnie i musiała z wrodzoną uczciwością przyznać, że O'Roarke jest piekielnie przystojnym mężczyzną. Myśl owa zaskoczyła ją. Uświadomiła sobie nieoczekiwanie, że Ryan, kiedy jeszcze byli dziećmi, budził w niej duże zainteresowanie.

- Cóż, Pisklaczku - wdarł się w jej zadumę głos mężczyzny. - Może faktycznie to, że bawiłem się twoim kosztem wiedząc, jak bardzo boisz się i brzydzisz wszelkich włośchatych i oślizłych gadzin, nie było z mojej strony szczególnie uprzejme. Ale twoje wrzaski słychać było w całej okolicy.

- Nigdy mi szczególnie nie zależało na tym, żeby cała okolica знаła mnie z moich wrzasków, jak to ładnie określiłeś.

Na dłuższą chwilę w samochodzie zaległo milczenie.

- No dobrze - odezwał się w końcu Ryan. - Myślę, że są to przeprosiny spóźnione o dwadzieścia lat, ale jeśli mają one zmienić twoją opinię o mnie... oświadczam, że jest mi przykro, iż byłem typowym chłopcem, który próbował zwrócić na siebie uwagę mieszkającej w sąsiedztwie dziewczynki.

Melody obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem, ale on nie patrzył w jej stronę. Uporczywie spoglądał na autostradę w skupieniu zupełnie nieadekwatnym do niewielkiego ruchu, jaki o tak wczesnej porze panował na drodze.

- Chciałeś zwrócić na siebie moją uwagę? - zapytała w końcu.

- Mmmm - odmruknął wykrętnie.

Naszła ją niespodziewana refleksja. Do tej pory sądziła, że Ryan jej nie cierpiał i z tego względu tak dręczył. Ale ostatecznie swoje wnioski opierała na dziecięcym widzeniu świata i nie wpadło jej do głowy, że okropne postępowanie tego chłopca brało się jedynie z chęci zwrócenia

na siebie jej uwagi.

- Co jeszcze?

Zamrugnęła oczyma, starając się przypomnieć sobie, o czym rozmawiają. Kiedy milczała, Ryan ponowił pytanie:

- Co jeszcze trzymasz w tym worku?

Przez kilka chwil zbierała myśli. W końcu przypomniała sobie jeszcze jedno zdarzenie.

- Nie wybaczę ci nigdy, że wypaplałeś Jamie'emu Foresterowi, iż strasznie mi się podoba.

Ryan zadarł głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Ach, tak, pamiętam! Dostałaś na jego punkcie kompletnego fioła.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie wtedy upokorzyłeś.

- Przecież toczyłaś za nim maślanym wzrokiem!

- I dlatego właśnie czułam się tak upokorzona. Miałam trzynaście lat i byłam strasznie naiwna sądząc, że jest to tylko mój sekret. A swoją drogą, skąd się o tym dowiedziałaś?

- Och, słyszałam jak raz twoja mama powiedziała o tym mojej.

- Cudownie. Dochodzi jeszcze podsłuchiwanie.

- To wcale nie było podsłuchiwanie. Przygotowywałam sobie właśnie w kuchni coś do picia, a one siedziały przy kawie i plotkowały.

- Okropnie wtedy narozrabiałeś. Nieszczęsny Jamie unikał mnie całymi tygodniami, co nie było prostą sprawą, ponieważ przez trzy lata chodziliśmy do jednej klasy. Na mój widok uszy czerwieniały mu jak piwonie.

- Gdyby uszy nie stanowiły tak znaczącego elementu jego fizjonomii, nigdy byś się o tym nie dowiedziała.

- I jeszcze jedno. Zawsze obraźliwie wyrażałeś się o moich koleżankach.

- Nie o wszystkich.

- Naprawdę? A które spotkało to szczęście, że nie zasłużyły sobie na twoją krytykę?

- Lubilem Susie, Kay, i Coranne, Janice... i Mavis, która miała wielkie poczucie humoru.

- Taaak? Wszystkie moje przyjaciółki.
 - Ba! Gustowałaś tylko w przyjaciółkach. A ja bardzo często gadałem z nimi przez płot.
 - Zalecałeś się.
 - Czasami.
 - Ale byłeś okropny dla Kurta, dla Lance'a, dla Haywooda.
 - Zaraz, zaraz, nie tak szybko, dziecino. Nikt, absolutnie nikt, nie lubił Haywooda Harrisona.
 - Bo był geniuszem.
 - Był głupkiem.
 - Bardzo inteligentny.
 - Głupek występuje we wszystkich formach. Nieoczekiwanie przed jej oczyma wyłonił się obraz Winstona.
 - Jasne - mruknęła odruchowo. - Całkiem niedawno przekonałam się o tym na własnej skórze.
 - Wnioskując po tonie, jakim to powiedziałaś, lekcja należała do bolesnych. Chcesz o tym porozmawiać?
 - Nie.
 - Czeka nas jeszcze długa droga. Umiem słuchać i mam wystarczająco szerokie ramiona, żebyś mogła mi się wyplakać w klapę marynarki.
- Cały problem tkwił w tym, że Ryan miał rację. Nie widziała go od lat. Przez ten czas wysoki, kościsty młodzian, jakiego znała, zmężniał, stwardniał, stał się barczysty i w zasadzie był już całkowicie obcym człowiekiem. Melody zapatrzyła się w mrok rozświetlany od czasu do czasu odległymi światłami. Dumiała o swoim życiu, w którym wszystko potrafiło się tak szybko zmienić. Jak to się stało, że nagle jedzie na wyspę, uciekając od nieszczęścia, jakie spadło na nią zarówno w życiu zawodowym jak i osobistym? Przecież jeszcze wczoraj poszukiwała uczciwej, niedrogiej firmy, która zorganizowałaby jej ślub i wesele.
- Poruszyła się niespokojnie w fotelu. Z całej duszy pragnęła cofnąć czas i wymazać zdarzenia ostatnich kilkunastu godzin. Chciała napisać nowy scenariusz tego fatalnego wieczoru, chciała...
- No, dobrze. Skoro nie chcesz mówić o sobie, ja opowiem ci historię

mego życia - przerwał ciszę Ryan.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Nie trudź się. Słyszałam ją już wiele razy.

- Jak to?

- Twoja matka nie raz i nie dwa chwaliła się twymi bohaterskimi wyczynami.

- Bardzo wątpię, czy wymieniła wszystkie - odparł, wyraźnie rozbawiony.

- Załóżmy, że starcza mi wyobraźni, żeby wypełnić te luki.

- Żałuję, że nie znam twoich losów. Wiem, że skończyłaś wyższą uczelnię w tym samym mniej więcej czasie co i ja. Co było później?

- Podjęłam pracę w firmie zatrudniającej licencjonowanych księgowych.

Skrzywił się.

- Odpowiada ci to zajęcie?

- Całkowicie. Lubię pracować w ustabilizowanym środowisku. Praca z cyframi bardzo uspokaja. Cyfry nie kłamią, nie wrywają człowieka ze snu w środku nocy, są logiczne i zawsze muszą się zgadzać.

- Faktycznie, można na to spojrzeć i od tej strony. Ale ja nigdy nie miałem serca do papierkowej pracy.

- Wiem o tym. Zdziwiłam się, kiedy doszły mnie słuchy, że zacząłeś pracę dla rządu, gdzie posadzono cię za biurkiem.

- Wiesz to od mojej matki?

- Tak. Czy coś się zmieniło?

- W dalszym ciągu unikam biurka jak ognia.

- Ale pracujesz dla rządu?

- Można to tak określić.

- A dokładnie?

- Tylko wąska grupa moich współpracowników wie, że pracuję dla rządu. Tak naprawdę, to policja w kilku stanach poszukuje mnie listami gończymi. Wszystko wskazuje na to, że nieoczekiwanie stałem się bardzo popularny. Popatrzyła na niego ze zgrozą.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.
- I poszukuje cię policja?
- Tu i ówdzie.
- Nie możesz im powiedzieć, że pracujesz dla rządu?
- Żadną miarą. Rząd wyparłby się jakichkolwiek związków ze mną.
- To straszne.
- Tylko gdyby mnie złapali.
- Tym razem chyba niewiele brakowało?
- Było bardzo blisko. Ktoś mnie zdradził, a ja nie wiem kto.

Zaplanowaliśmy mistyfikację, z początku się udało, lecz w końcu zostałem odkryty. Nie mogę chwilowo nic zrobić, dopóki nie zdobędę odpowiedzi na kilka pytań.

- Naprawdę grozi ci aż takie niebezpieczeństwo?

- A czy ty nie masz wyrzutów sumienia, że tak paskudnie mnie potraktowałaś? - zapytał. - Jestem jednym z bezimiennych bohaterów wojny z gangami narkotycznymi.

- Oboje wiemy, że podjąłeś się tej pracy, gdyż kochasz ryzyko. Łazisz cały czas napompowany adrenaliną. Zawsze taki byłeś.

- Och, zapomniałem, że tak dobrze mnie znasz. A więc powiem ci coś jeszcze, co zapewne cię nie zdziwi. Rozsadza mnie energia. Tkwi we mnie niespokojny duch.

- Jasne! Nie byłeś szczególnie spokojnym dzieckiem, to pewne!

- Ej, obrażasz mnie! Jestem bardzo solidnym facetem - rzetelnym, rozważnym, wiarygodnym, niezawodnym...

- Skąd o tym wiesz? Wyczytałeś to w swoich rządowych aktach?

- Naturalnie. Wywróciła oczyma.

- Zwierzysz mi się teraz ze swych sercowych kłopotów? - zapytał, zmieniając nieoczekiwanie temat.

Zesztywniała, czując do siebie złość za to, że tak żywiołowo reaguje na samo wspomnienie Winstona.

- Nie ma o czym opowiadać - odparła.

- Ha! Od kiedy to nie ma?

- Od wczorajszego wieczoru.

- Naprawdę? Co się wydarzyło?
- Pokłóciłam się z narzeczonym i... Zaciśnął dłonie na kierownicy.
- Z narzeczonym! Nie wiedziałem, że masz narzeczonego! Zdumiała ją gwałtowna reakcja Ryana.

- A skąd niby miałeś wiedzieć? Twoja matka pewnie doszła do wniosku, że cię to nie interesuje.

- Ustaliliście już datę ślubu?

- Postanowiliśmy się pobrać dwunastego września - odparła, nie mogąc nadziwić się jego nagłemu i niezwykłemu zainteresowaniu. - Dlaczego pytasz?

- Chodzi o to, że nie powinnaś decydować się na taki krok zbyt pochopnie. Nie można przecież zaręczać się z tego tylko powodu, że takie właśnie kolejne posunięcie wymarzyłaś sobie w swym nieszczęsnym, drobiazgowo zaplanowanym życiu. Czyż nie tak? Po prostu musiałaś wyjść za mąż!

Postanowiła zignorować jego cierpką uwagę o jej szczegółowo zaplanowanym życiu.

- Wcale nie jest tak, jak myślisz - odrzekła z godnością. - Wczoraj wieczorem zerwałam zaręczyny.

- Nie żartujesz?

- Nie żartuję.

- Dlaczego je zerwałaś?

- O'Roarke, czy nie dotarło jeszcze do twojej mózgowicy, że moje życie osobiste to nie twój interes?

- Dotarło, ale zawsze chcę wiedzieć więcej. Opowiedz mi, co się dokładnie wydarzyło.

- Nie chcę o tym mówić.

- Nie sprawiasz wrażenia szczególnie załamanej.

- Moje uczucia to również nie twój interes. Nie mam ochoty z tobą o nich rozmawiać.

I znów w samochodzie zapadło milczenie. Melody zamknęła oczy i starała się nie myśleć o Winstonie. Na próżno. Wspomnienie wczorajszego wieczoru wciąż nie dawało jej spokoju.

- Pozwól, niech zgadnę - przerwał ciszę Ryan. - Znalazłaś sobie solidnego, rzetelnego, inteligentnego, wykształconego mężczyznę - takiego, jaki śnił ci się po nocach - ale szybko skonstatowałaś, że już po kilku godzinach staje się nudny jak flaki z olejem. Czyż nie tak? Zrozumiałaś, że takie nudy na pudy nie są najlepszym prognostykiem wymarzonego, harmonijnego małżeństwa. Mam rację?

- Widzę, że iloraz twojej złośliwości utrzymuje się na równym poziomie.

- Dałabyś sobie spokój, Pisklaczku. Pochlebiasz mi. To ja tu zdzieram sobie struny głosowe, dotrzymuję ci towarzystwa w długiej podróży na południe, staram się być jak zwykle czarujący i miły, a ty... Jak możesz być wobec mnie tak obojętna?

- Uwierz, O'Roarke, że przychodzi mi to z łatwością.

- Ale przyznaj też, iż zawsze czułaś do mnie miłość.

- Dajmy sobie z tym spokój. Jeśli nawet, niech zostanie to moją słodką tajemnicą.

Westchnął z wyraźnie udawaną konsternacją.

- Widzę, że ta mała wycieczka odciągnie mnie od pracy. Jakoś w ciągu najbliższych godzin - a może dni - przekonam cię, że byłem jedynym pewniakiem w twoim życiu, jedyną osobą, na której mogłaś polegać. Z nikim innym poza mną nie zaznasz prawdziwego zadowolenia i szczęścia.

Melody wybuchnęła śmiechem. Może spowodowała to późna pora, a może zmęczenie i stres. Cokolwiek to było, uznała oświadczenie Ryana za niebywale śmieszne. Kiedy zerknęła na mężczyznę i ujrzała posępny profil jego twarzy, postanowiła jednak bardziej zważać na słowa i swoje reakcje. Istniała szansa, choć nie była ona duża, że jej śmiech mógł ranić jego uczucia.

O'Roarke wrażliwy? Czyż nie jest to sprzeczność w samej definicji?

- To wcale nie miało być śmieszne. Stłumiła chichot, chrząknęła i powiedziała:

- Przepraszam. Miałam bardzo ciężki dzień. Dlatego zachowuję się trochę głupkowato. - Popatrzyła w jego stronę przez zalegający w

samochodzie mrok. - Żartowałeś, prawda?

- A jeśli nie?

- Chcesz mi powiedzieć... chcesz, żebym uwierzyła... twierdzisz, że przez wszystkie te lata wzdychałeś za mną? - Znów zachichotała. - Może w następnym życiu, O'Roarke. W tym na pewno nie.

- Cóż ten twój narzeczony miał takiego, czego mnie brakuje?

Co za śmieszne pytanie. Ci dwaj mężczyźni stali na przeciwnych biegunach. Tak w każdym razie dotąd uważała. Ale nigdy nie wpadłoby jej do głowy, że Winston może się wobec niej zachować tak podle. O'Roarke... tak, to możliwe.

Ale nie Winston! Skoro więc tak błędnie oceniała Townsenda, może myliła się również co do O'Roarke'a?

- Daj mi spokój, Ryan, dobrze? Dochodzi czwarta nad ranem, nie jest to pora, kiedy najlepiej wychodzą mi analizy porównawcze charakterów znajomych mężczyzn.

- To tylko ułatwi sprawę. Powiedz, co cię w pierwszym rzędzie ujęło w Winstonie?

- Traktował mnie z szacunkiem, liczył się z moim zdaniem, uważał mnie za równą...

- Mówisz jak o współpracowniku.

- Bo jest moim współpracownikiem.

- Wielkie nieba, Pisklaczku! Dlaczego tak zaangażowałaś się w życie zawodowe, że zamierzasz sprowadzać je do domu i spać z nim?

- Nie bądź wulgarny!

- Jestem tylko szczery. Czyżby wystarczały ci tylko arkusze zbilansowanych cen oraz wykazy zysków i strat? Niczego więcej od życia nie chcesz? Co robisz, kiedy pragniesz się trochę rozerwać?

- Do niedawna chciałam pojechać na plażę. Teraz, kiedy na głowę zważyło mi się towarzystwo, nie mam już na to specjalnej ochoty.

Uśmiechnął się, puszczając mimo uszu tę część wypowiedzi, której nie chciał słyszeć.

- Ja zawsze uwielbiałem plażę. Pamiętasz letnie wakacje, kiedy twoi rodzice zabrali nas na tę wyspę?

- Jak mogłabym zapomnieć rojące się wokół mnie piaskowe kraby?

- Ej, ej, to już nie ja! To one same.

- Ale to był twój pomysł, żeby wynieść na dwór śpiwory i spędzić noc pod gwiazdami.

- A pamiętasz, jakie widowisko zafundowało nam tam-tego wieczora niebo? Czasami, przez ostatnich dziesięć lat, wspomnienie tamtych chwil, kiedy leżąc wsłuchani w szum fal, spoglądaliśmy w przepiękne gwiazdy, pozwoliło zachować mi zdrowe zmysły w szalonym świecie, w jakim przyszło mi żyć.

Oszołomioną Melody naszła nieoczekiwana refleksja, że O'Roarke jest dużo bardziej wrażliwy niż sądziła. Myśl ta wprawiała ją w zakłopotanie. Zresztą cała ta noc budziła jej niepokój; raz po raz musiała gruntownie rewidować niektóre sądy, które dotąd wydawały się jej nie do zbicia.

- Może zmienić cię przy kierownicy? - zapytała cicho. - Musisz być zmęczony.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Ze mną wszystko w porządku.

- A nie dokucza ci rana?

- Zażyłem aspirynę, która stłumiła ból. Pokierujesz trochę później.

- Nie łgaj. Tabletkę z domowej apteczki nie uśmierzy bólu rany postrzałowej.

Roześmiał się.

- Potrafię wymyślać najbardziej nieprawdopodobne scenariusze, które bez najmniejszego wysiłku z mojej strony przekonują innych.

- Nie bądź taki skromny. Przyznaj lepiej, że masz nieprawdopodobny talent do kłamstw, które wyglądają na szczerą prawdę.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Ryan przez chwilę milczał, po czym mruknął:

- Wiem o tym.

- Jesteś jednym wielkim chodzącym kłamstwem, prawda? - zapytała i w tej samej chwili naszła ją kolejna refleksja.

Ryan z udaną nonszalancją wzruszył ramionami.

- Sama przyznajesz, że w tym zawsze byłem najlepszy. Potrząsnęła

głową.

- Trudno mi pojąć, jak człowiek może iść przez życie, torując sobie drogę kłamstwami.

I znów oczyma duszy ujrzała Winstona - ujmującego, o szczerym wyrazie twarzy.

- Cały szkopał tkwi w tym, że jak już nabędzie się wprawy, życie kłamstwem staje się prostsze. W końcu takie załgane życie staje się rzeczywistością, a wszystko inne wydaje się być snem.

Melody niewiele z tego pojmowała, ale to, co zrozumiała, odniosła do siebie. Jej wyważony plan znalezienia odpowiedniego partnera i ślubu z nim legł w gruzach może właśnie dlatego, że, nieświadomie, sama żyła kłamstwem i złudzeniami. Prawda doprowadziła ją tutaj i... połączyła z tym mężczyzną.

Rozdział czwarty

Kiedy Melody skręcała w podjazd przed domem swych dziadków, niebo nad Zatoką Meksykańską stopniowo jaśniało. Dom na plaży postawiono na palach, a pod budynkiem zrobiono miejsce, gdzie można było parkować samochód. Front budynku wychodził na wodę. Dom otaczała szeroka weranda, niczym falbanka sukni czcigodnej matrony.

Melody popatrzyła na Ryana, który nie obudził się nawet wtedy, gdy samochód stanął przed domem. Było jeszcze za ciemno, żeby mogła wyraźnie zobaczyć jego twarz, ale dostrzegła na niej grymas bólu; Ryan miał ciało nienaturalnie wyprostowane i sztywne.

Siedząca na tylnym fotelu Sheba przeniosła się do przodu, wskoczyła Melody na kolana, a następnie z kocim zainteresowaniem zaczęła wyglądać przez okno.

- Ryan?

Uniósł głowę i popatrzył na Melody.

- Jesteśmy na miejscu? - zapytał schrypniętym, zaspanym głosem.

- Tak. Nie byłam pewna, czy zamierzasz zatrzymać się u mnie, czy gdzieś indziej, ale skoro nie miałeś dokładnie sprecyzowanych planów, pomyślałam sobie, że powinieneś na jakiś czas zatrzymać się tutaj. Weźmiesz kąpiel, trochę odpoczniesz, po czym ruszysz własną drogą.

Wygramolił się niezdarnie z samochodu. Melody również wysiadła z auta, trzymając mocno w ramionach kotkę. Wybrała z kółka klucz od tylnych drzwi i ruszyła energicznie w stronę prowadzących na werandę stopni. Za plecami słyszała kroki postępującego za nią Ryana.

Kiedy znaleźli się już w środku, postawiła Shebę na podłodze i zaczęła otwierać po kolei okna, żeby wpuścić do środka ciepłe, poranne powietrze, które szybko wyparło lekko zatęchły zapach unoszący się w domu, od dłuższego czasu zamkniętym i pustym.

Gdy uporata się z kolejnym oknem w sypialni i odwróciła w stronę drzwi, spostrzegła, że stojący w przedpokoju Ryan bacznie się jej

przygląda.

- Sam sobie poszukaj ręczników i wszystkiego, co ci potrzeba - oświadczyła, zamierzając wyjść z pokoju.

Nie ruszył się z miejsca i dłuższą chwilę stali naprzeciwko siebie. Stali bardzo blisko. Owa bliskość strwożyła Melody, co samo w sobie było już śmieszne, biorąc pod uwagę fakt, że przejechali w swoim towarzystwie dobrych kilkaset kilometrów.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego oczu. Jak w ogóle mogła zapomnieć o tych błękitnych tęczęwkach? Odniosła wrażenie, że dosłownie w nich tonie, kiedy podszedł do niej i... dotknął ustami jej warg. Zbyt oszołomiona, żeby cofnąć się choćby o krok, stała w miejscu jak wmurowana, dając mu czas na to, żeby zamknął ją w ramionach i przytulił do siebie.

Co się z nią stało? Kompletnie straciła zdrowy rozsądek, a ciało, w zdradziecki sposób, zamieniło się w masę drżącej galarety.

Ryan wszystko robił powoli, jakby smakując każdy gest, każdą czynność. Natarczywiej wpił się w jej usta i Melody rozchyliła wargi. Ignorując zupełnie fakt, że jasno i wyraźnie oświadczyła mu wcześniej, iż go nie znosi, całował ją tak namiętnie, że miętki pod nią kolana. Najwyraźniej zachęcony brakiem oporu, wziął Melody na ręce, i nie odrywając ust od jej twarzy, poniosł dziewczynę do sypialni.

Kiedy Melody poczuła pod plecami sprężysty materac łóżka, Ryan wyprostował się i dał krok do tyłu. Przesłał jej krzywy, zarozumiały uśmiešek, ale oczy pałały mu jakimś wewnętrznym blaskiem.

- Tak, marzę o prysznicu - mruknął schrypniętym głosem i... wyszedł z pokoju.

Melody leżała bez ruchu na łóżku.

Do jej uszu dotarł dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi łazienki; później szum prysznic. Świat dziewczyny stanął po prostu dęba, a następnie wywinął koziołka. W głowie miała kompletny zamęt, a wszelkie obowiązujące w jej życiu pojęcia, przekonania i zasady beznadziejnie się ze sobą pomieszały.

Nikt jej nigdy dotąd w taki sposób nie całował, a co ważniejsze, na

żaden pocałunek nie zareagowała tak mocno. Po prostu nie mieściło się jej w głowie, iż coś takiego w ogóle może jej się przytrafić... i to w dodatku z Ryanem O'Roarke'iem.

Wielokrotnie całowała się z Winstonem i za każdym razem czuła rozpierającą ją radość, i tę wzruszającą czułość, jaką jej okazywał. Natomiast Ryan pozostawił ją w stanie kompletnego zamroczenia i - cóż, musiała to przyznać - rozczarowania. Jej ciało rozpaczliwie domagało się, aby dokończył to, co zaczął.

Jak mógł całować ją z takim żarem, z taką pasją i w takim uniesieniu, a po chwili rzucić ją na łóżko i odejść?

W porządku, w porządku. Wcale cię na to łóżko nie rzucił - pomyślała rozsądnie. Niemniej czuła się beznadziejnie opuszczona.

- Melody?

Na dźwięk jego głosu usiadła na łóżku jak rażona prądem.

- Tak? - odezwała się, odzyskując nieco panowanie nad własnym głosem.

Nie widziała Ryana, ale z łazienki nie dobiegał już szum wody..

- Czy twój dziadek nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli pożyczę sobie jego szorty i koszulę?

- Bierz, co chcesz! - zawołała. - W szafie, w korytarzu, znajdziesz całe stosy ubrań, które zawsze tu zostawiamy.

Wstała z łóżka zdecydowana zapanować nad dzikimi emocjami, które nią owładnęły. Zachowała się śmiesznie. To nie na Ryana zareagowała tak spontanicznie i gwałtownie... nie, wcale nie na niego. Winien był stan, w jakim się znajdowała i podobne wrażenie wywarłby na niej każdy, kto okazałby jej odrobinę ciepła i czułości.

Tak, teraz wszystko jasne - rozległ się pod czaszką Melody cichy, szyderczy głosik.

Zignorowała go i zdecydowanie ruszyła do kuchni. Niewielkie pomieszczenie oddzielone było od salonu długim, przypominającym bar stolikiem. Pozostałe ściany salonu wypełniały ogromne, sięgające od sufitu do podłogi okna.

Po pokoju tańczyły wesoło promienie porannego słońca, oblewając

wszystko złocistym blaskiem... takim samym, jakim napełnił ją pocałunek Ryana.

Odrzuciła tę nedorzeczną myśl i zaczęła przeszukiwać lodówkę oraz szpiarkę zastanawiając się, co zrobić na śniadanie.

Skończyła właśnie przyrządzać kawę, smarować masłem grzanki i smażyć chrupiący boczek, kiedy usłyszała dobiegające zza pleców mruknięcie Ryana.

- Hmm! Nie masz nawet pojęcia, jak to wszystko smakowicie pachnie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mogłem zasiąść do śniadania i po prostu w spokoju je zjeść.

Przeniosła talerze na stół.

- Powinnam wprawdzie wybrać się do sklepu po mleko i jajka, ale na razie nie... - odwróciła się w jego stronę i głos jej zamarł.

Nie wiedziała, kto był właścicielem pożyczonego przez Ryana ubrania, ale z całą pewnością nie jej dziadek. Mężczyznę opinały obcisłe niczym druga skóra kolarskie szorty, nieprzyzwoicie wręcz uwypuklające jego biodra, uda i rozkoszną męskość.

Zażenowana, uniosła gwałtownie głowę tylko po to, żeby zatrzymać wzrok na potężnym torsie porośniętym gęstymi, czarnymi włosami.

Teraz dopiero zobaczyła ranę.

- Ryan, twój bok! - Ruszyła w jego stronę, ale gwałtownie zatrzymała się. Emanujące od jego ciała ciepło prawie ją sparzyło. - Powinieneś dokładnie obejrzeć ranę - powiedziała słabym głosem i przetknęła ślinę.

- Sama przecież widzisz. Dopóki trzymam ją w czystości i pod opatrunkiem, nic mi nie będzie. Podczas meczów futbolowych odnosiłem już gorsze kontuzje.

Wiedziała, że to nieprawda. Oglądała większość meczów, w których występował, zarówno w szkole podstawowej jak i w średniej. Ostatecznie przez jakiś czas chodzili nawet do jednej klasy.

Z tak bliskiej odległości czuła bijącą od niego woń płynu po goleniu - zapach „Old spice'a”, który uwielbiała. Co roku na gwiazdkę dawała dziadkowi zestaw kosmetyków tej firmy.

- Nieprawda - odparła nieobecny głosem. - Raz tylko, uderzony,

straciłeś przytomność. To wszystko.

W źrenicach pojawił mu się wesoły błysk.

- A więc pamiętasz?

- Czy pamiętam? Myślałam, że cię zabili! Leżałeś bez ruchu i długo nie wracała ci przytomność. To było straszne!

Mówiła, nie odrywając wzroku od jego rany.

- Wyobraź sobie, że ja również niewiele pamiętam z tamtego dnia - odparł ze śmiechem.

- Chodziłeś wtedy z Sylwią Stanton?

Uniósł lekko brwi i odwrócił się, szukając filiżanek do kawy. Melody obserwowała go, jak się porusza, jak pracują jego mięśnie. Od przodu prezentował się wspaniale, ale widok jego twardych, muskularnych pośladków po prostu zaparł jej dech w piersiach.

Ryan tymczasem nałożył sobie na talerz grzanki i bekon, a następnie usiadł przy kuchennym barze i oparł boscie stopy na podnóżku z rury, która otaczała taboret.

Spojrzał na Melody.

- A ty nie będziesz nic jadła? - zapytał.

- Ja... ach, tak... naturalnie, że zjem.

Jak mógł się zachowywać tak nonszalancko, będąc prawie nago? Szybko nałożyła jedzenie na talerz i usiadła obok niego przy barku.

- Czy masz już jakieś plany? - zapytała, błogosławiąc siebie w duchu za to, że potrafiła nadać głosowi obojętne, pogodne brzmienie.

Potań kark.

- W czasie jazdy wszystko sobie przemyślałem. Niestety, nie mogłem ustalić precyzyjnego planu. Wszystko zależy od tego, z kim uda mi się nawiązać kontakt. Wiem tylko, że w tych okolicach działają trzy osoby, ale w tej chwili nie wiem nawet, gdzie ich szukać. Muszę wykonać kilka bardzo dyskretnych telefonów, a następnie poczekać na informacje.

- Czy zamierzasz czekać u mnie? Popatrzył na nią z niechęcią.

- Jeśli nie chcesz, to nie - odparł obojętnym głosem. - I tak już zrobiłaś dla mnie aż za dużo. Wyciągnęłaś mnie z bagna w Dallas.

- Czy ktoś domyśla się, że to ja ci pomogłam?

- Nikt nie wiedział, gdzie byłem, kiedy wpłatałem cię w tę sprawę. Tym się nie przejmuj.

Wzięła kilka kęsów, żuła je zawzięcie i myślała gorączkowo.

- Nie ma więc powodów, dla których nie miałbyś tu pozostać - oświadczyła w końcu. - Ze względów bezpieczeństwa musisz trzymać się głęboko w cieniu. A ponieważ nikt nie wie, gdzie ja jestem, nie powinno być...

- Co masz na myśli mówiąc, że nikt nie wie? Nie mówiłaś rodzicom, dokąd się wybierasz? Nie powiedziałaś o tym nikomu w pracy, ani swemu narzeczonemu?

- Na wyprawę tutaj zdecydowałam się na godzinę przed wyjazdem. Miałam zamiar zadzwonić do firmy w poniedziałek rano i powiedzieć, że biorę kilka dni urlopu. A jeśli chodzi o moją rodzinę, mogę tutaj przyjeżdżać, kiedy tylko zechcę; nikt nie ma nic przeciwko temu, jeśli pojawiając się od czasu do czasu w tym domu.

- A facet, za którego chciałaś wyjść?

- Ponieważ to już nie jest jego interes, nie widziałam powodów, dla których miałabym go informować o tym, dokąd się wybieram.

- Musiała to być heca na dziesięć fajerek!

- Nie chcę poruszać tego tematu. Ryan ziewnął.

- Przepraszam, że jestem mało towarzyski, ale chyba pójdę się jeszcze przyłożyć. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, rzeczywiście na jakiś czas zostanę u ciebie. Podam numer twego telefonu jako kontakt na wypadek, gdyby mieli dla mnie jakieś wieści.

Melody zebrała talerze, porozlewała do filiżanek resztę kawy i wzięła się za sprzątanie kuchni.

- Gdy uporam się ze zmywaniem - oświadczyła - też wezmę prysznic i trochę się prześpię. Później pójdę popływać. Zamierzałam cały dzień spędzić na plaży. - Wskazała aparat telefoniczny wiszący na ścianie w kuchni. - Nie będzie mnie jakiś czas, więc jeśli chcesz zatelefonować, to proszę bardzo.

Stojąc pod prysznicem, Melody zaczęła poważnie zastanawiać się nad stanem własnego umysłu. Jaki czort ją podkusił, żeby zapraszać do

domku na plaży właśnie Ryana O'Roarke'a? Czyżby straciła rozum? Skoro jeden pocałunek potrafił tak ją rozstroić i wyprowadzić z równowagi, to przebywając dłużej w towarzystwie tego mężczyzny, zwariuje kompletnie.

Ciągle miała w pamięci ten pocałunek. Jaki zły duch w nią wstąpił? Dlaczego nigdy tak nie reagowała na pocałunki Winstona?

Wycierając się przed lustrem, Melody potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Nie potrafiła poradzić sobie z nagłą zmianą, jaka zaszła w jej widzeniu otaczających ją ludzi. Może trafiła do jakiegoś równoległego wszechświata albo czegoś w tym rodzaju?

Tak, chyba tak!

Kiedy wyszła z łazienki, usłyszała, że w kuchni Ryan rozmawia z kimś cicho przez telefon. Przemknęła więc na palcach do sypialni, zostawiając salon do dyspozycji gościa. Czując się śmiesznie, zamknęła pokój na klucz, po czym zrzuciła z siebie ręcznik. Zaczęła grzebać w walizce z ubraniami. Wiedziała, że jednemu z mężczyzn za grosz nie dowierza. Woląta jednak nie wnikać głębiej w kwestię, któremu...

Kiedy Melody opuszczała schron przeciwwiatrowy, żeby udać się w długą drogę powrotną do domu, słońce zaczęło właśnie chować się za horyzont. Dobiegał końca cudowny dzień, który wyciszył ją i uspokoił. Najbardziej upalne, południowe godziny spędziła w kawiarnianym ogródku na tarasie jednego z licznych hoteli.

Pogawędziła z kilkoma znajomymi - mieszkańcami wyspy, których poznała podczas poprzednich pobytów u dziadków - dowiadując się o zmianach, jakie zaszły w ich życiu. Kiedy słońce nie grzało już tak mocno, ruszyła wolno skrajem plaży pozwalając, by nadbiegające fale obmywały jej stopy i kostki.

Spacer wywarł na nią kojący wpływ. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie, dlaczego świeże, morskie powietrze, nieustanny szum fal i cudowne słoneczne światło wyzwoliły w niej tyle ożywczej energii. Dlaczego opuścił ją zamęt myśli i uczuć, jaki panował w jej głowie.

Niebo po wschodniej stronie nabierało coraz ciemniejszego, niebieskiego koloru, podczas gdy zachodnia stała w glorii

brzoskwiowych i złotych barw. Mimo wielogodzinnej wędrówki, podczas której przebyła wiele kilometrów, Melody szła lekkim, sprężystym krokiem, kierując się w stronę stojącego na plaży domu.

Zastanawiała się, czy zastanie tam Ryana. A może udał się na spotkanie z jednym ze swoich tajemniczych informatorów? Teraz, kiedy zdążyła już przemyśleć ich długą, nocną rozmowę, dużo łagodniej traktowała O'Roarke'a.

Nie był aż takim wilkołakiem, jakiego obraz przez całe lata przechowywała w pamięci. Tak naprawdę, po nocnej rozmowie napłynęło jej do głowy kilka wspomnień, które zastąpiły poprzednie, mniej pochlebne dla Ryana...

Wspomniała czasy szkoły średniej, kiedy to Ryan wyzwał do walki Billy'ego Besta, ponieważ Billy powiedział coś nie tak o Melody. Nie pamiętała, co. Pamiętała tylko, że Ryan zwyciężył, chroniąc ją przed chamskimi uwagami Billy'ego.

Pamiętała też, jak raz tylko w życiu umówiła się na podwójną randkę. Jeden z chłopców - niejaki Jeremy - pojawił się na lekkim rauszu i wtedy Ryan odciągnął go na bok i poradził, żeby trochę ochłoniął. Melody była wówczas tak skonsternowana tym, że Ryan dostrzegł w jej wzroku panikę, iż nigdy więcej już nie umówiła się z nim na spotkanie.

Z Jeremym zresztą też.

Kiedy wchodziła już na schodki werandy, niebo było niczym czarny aksamit pełen kryształowych gwiazd. Pchnęła wahadłowe szklane drzwi. Z mroku wyłoniła się postać Ryana.

- Nic ci się nie stało? Zaczynałem się o ciebie niepokoić.

Miał na sobie dzinsy i barwny podkoszulek, na którym widniały napisy zachwalające uroki surfingu.

- Nic mi nie jest. Obserwowałam igraszki delfinów wokół łodzi wychodzących w morze na połów krewetek, sama nie wiem, kiedy nadszedł wieczór.

Ominęła Ryana szerokim łukiem, świadoma jego obecności bardziej niż kiedykolwiek. Dotarł do niej dochodzący z kuchni smakowity zapach.

- Coś tu wspaniale pachnie - oświadczyła. - Boże, dopiero teraz, kiedy

poczułam ten zapach, dociera do mnie, że jestem głodna jak wilk.

- Przepraszam, że trochę się tu porządziłem. Pożyczyłem samochód i pojechałem do sklepu. Przy okazji kupiłem sobie ubranie. Będę musiał czasami wyjść, a nie chciałbym nosić na grzbiecie rzeczy pożyczonych od twego dziadka.

Szła właśnie do swego pokoju, żeby się wykąpać i przebrać, ale przystanęła i odwróciła się w stronę mężczyzny. Była w zbyt dobrym nastroju, żeby cokolwiek mogło zepsuć jej humor.

- Nic nie szkodzi. Po wszystkich krzywdach, jakie wyrządziłeś mi w życiu, czekająca na mnie kolacja stanowi pewną rekompensatę.

Znów ruszyła do siebie i ponownie zatrzymała się w przedpokoju. Sheba, cicho mruczając, zaczęła ocierać się o jej nogi.

- Czy skontaktowałeś się z tymi ludźmi, z którymi chciałeś?

- Nie na tyle, żeby już stąd wyjeżdżać, jeśli o to ci chodzi - odparł pozbawionym wszelkich emocji głosem.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie chodzi mi o to. Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz.

Kiedy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że są one autentycznie szczerze. Cóż, nie miała już nic przeciwko temu, żeby w jej życiu ponownie pojawił się Ryan O'Roarke. Zawsze zresztą stanowił część jej życia, krążąc gdzieś na jego obrzeżach. Mimo że nie widziała go przez całe lata, nieustannie słyszała o nim od jego matki - choć teraz wiedziała już z całą pewnością, że starsza kobieta nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co jej syn naprawdę robi dla rządu.

- Wezmę szybki prysznic - oświadczyła i skierowała się do łazienki.

- Aha, Melody - odezwał się Ryan dziwnym tonem. - Tak?

- Ja... spodziewałem się kilku telefonów, więc kiedy niedawno ktoś zadzwonił, podniosłem słuchawkę.

- W porządku. Czy powiedziałaś, że moi dziadkowie wyjechali?

- No... to nie był telefon do nich. To był telefon do ciebie.

- Do mnie? Ależ nikt nie wie, że tutaj jestem.

Ryan westchnął. Sprawiał wrażenie bardzo zaniepokojonego.

- Wiem. Chodzi mi o to, co on powiedział... że próbuje ciebie

odnaleźć.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- On? - zapytała cicho.

- Przedstawił się jako twój narzeczony. Och, nie!

- Powiedziałeś mu, że tu jestem?

Nie była w stanie zadać tego pytania normalnym, obojętnym tonem.

- Jasne. Był mocno zaniepokojony, więc pomyślałem sobie, że lepiej mu powiedzieć, że tu jesteś i że nic złego ci się nie stało.

Obrzuciła Ryana zamyślonym spojrzeniem.

- Czy pytał, kim jesteś?

Czuła, że policzki ma czerwone jak piwonie.

- Niezupełnie. Ale... udałem, że jestem sąsiadem, który pomaga twoim dziadkom coś tam naprawić.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Między nami koniec. Winston doskonale o tym wie, ale podejrzewam, że jeszcze nie do końca się z tym pogodził.

Ryan popatrzył na Melody zwięzionymi oczyma.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście! - Odwróciła się. - Umieram z głodu. Wrócę za chwilę.

Szybko wycofała się do łazienki, zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. Doskonały krem chroniący przed słońcem sprawił, że na skórze nie miała ani jednego zaczerwienienia, z rozkoszą więc namydliła ciało.

Gdy wyszła spod prysznica, wytarła się puszystym ręcznikiem i wysuszyła suszarką włosy. Czuła się bardzo świeżo. Jej skóra wprost lśniła. Popatrzyła ze zdziwieniem w lustro. Nie mogła się nadziwić zmianie, jaka w niej zaszła. Oczy błyszcząły, bujne, przepyszne włosy stały się puszyste i lśniące, a twarz... no właśnie, miała twarz kobiety zakochanej, twarz nie przypominającą oblicza kogoś, komu legły właśnie w gruzach wszelkie plany małżeńskie.

Jak doszło do tej katastrofy? Czyżby to była jej wina, jej chłodu, powściągliwości, braku głębszych uczuć? A może to sprawka samego Winstona? Kiedy zobaczyła go odartego ze wszystkich przymiotów, jakimi się chełpił, gdy ujrzała go bez maski, pojęła, że wcale nie zna tego

mężczyzny i w sumie nie chce poznać. Jak mogłaby poślubić człowieka takiego jak on?

Owinęła się ręcznikiem i przebiegła przez korytarz do sypialni. Sięgnęła po długą do ziemi plażową sukienkę bez rękawów. Zdecydowała się na ten strój, gdyż niebieskie i zielone ciapki przypominały jej nieustannie zmieniające się barwy morza. Kiedy ją nakładała, materiał łagodnie spłynął po jej ciele; rozcięcie do wysokości ud sprawiało, że bardzo wygodnie chodziło się w tej sukience.

- Po splukaniu piasku czuję się o kilka kilogramów lżejsza - oświadczyła, wchodząc do salonu. - Mam nadzieję...

Urwała gwałtownie na widok zmian, jakie zaszły w wyglądzie pokoju.

Ryan przesunął stół ze szklanym blatem pod okno. Przy każdym z dwóch nakryć postawił kwiaty i świece. Ponadto włączył muzykę, której ściszone tony wypełniały pokój, tonący w półmroku - co nadawało pomieszczeniu urok i intymność, którym nie sposób było się nie poddać. Usłyszała, że rozsuwa się kotara oddzielająca kuchnię od salonu i do pokoju wkroczył Ryan, niosąc półmisek z pieczonymi na węglu stekami.

- O, już jesteś - powiedział wesoło. - Wróciłeś w samą porę. Mam nadzieję, że nadal jesteś głodny. Kupiłem kilka rzeczy. Ja też zgłodziłem; i to bardziej niż sądziłem.

Podszedł do stołu, postawił na nim półmisek, sięgnął po butelkę z winem i rozlał do kieliszków purpurowy trunek. Wino w kryształowym szkle lśniło w blasku świec niczym najprawdziwsze rubiny.

- Zadałeś sobie wiele trudu - oświadczyła Melody z lekkim niepokojem.

- Wcale nie. To prosty posiłek. Poza tym nie pamiętam już, kiedy ostatni raz spędzałem wieczór z piękną kobietą. Od dawna marzyłem o czymś takim.

Jej niepokój rósł.

- Och, Ryan, nie jestem pewna...

- Siadaj - powiedział, biorąc ją za rękę i prowadząc do stołu. - Chcę spróbować tego wina. Ciekaw jestem, czy będzie ci smakować. - Wziął ze stołu oba kieliszki i jeden wręczył Melody. Stuknęli się. - Za

odnowienie starej, drogocennej znajomości.

Uśmiechnął się do niej tak czule, że dziewczynie zaparło dech w piersi.

Błysnęło jej w głowie, że Ryan, kiedy już postanawia być uroczy, robi to zadziwiająco dobrze. Poczwała, że opuszcza ją zdenerwowanie i rezerwa, z jaką odnosiła się dotychczas do tego człowieka.

- Hmm, bardzo dobre.

- Świetnie. A więc... - wskazał jej krzesło. - Do roboty!

Później Melody nie potrafiła przypomnieć sobie, jak smakowała kolacja, ani też ile zjadła. Pamiętała jedynie, że Ryan ujął ją opowieściami o różnych epizodach ze swego życia.

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że spogląda na niego z fascynacją. Jak to się stało, że tamto okropne chłopaczysko, zadziorny nastolatek, zmienił się w tak atrakcyjnego i interesującego mężczyznę? Blask świec odbijający się w jego świetlistych oczach wywierał na Melody hipnotyczny zgoła wpływ.

Kiedy skończyli jeść, szybko pozbierali ze stołu naczynia i wzięli się za zmywanie. Później przenieśli się z winem na werandę, żeby podziwiać morze i rozgwieżdżone niebo.

Usiedli na bujanej ławce zawieszanej na hakach wbitych w sufit. Siedzieli obok siebie i obserwowali nocny przyptyw morza.

- Jak tutaj pięknie - odezwała się cicho Melody. - W mieście, w wirze zajęć i obowiązków, często zapominam, jak cudowna i pełna spokoju jest plaża, jak kojąco działa na mnie ocean.

- Cieszę się, że wywiera na ciebie tak magiczny wpływ. Zeszłej nocy byłaś straszliwie spięta.

Upiła z kieliszka łyk wina.

- Wiem.

Płynął czas, ale Melody nie czuła potrzeby przerywania milczenia. Sprawiało jej rozkosz dzielenie tej cudownej nocy z przyjacielem. I właśnie wtedy, wtedy padły te słowa. Ryan zapewne znał ją dobrze, być może lepiej niż ktokolwiek na świecie. Pamiętała, że prosił ją, żeby wyznała mu to, co dręczy ją najbardziej. Odwróciła więc głowę i przez

chwilę kontemlowała jego ostry profil.

- Ryan? - odezwała się wreszcie.

- Hmm?

- Kiedy, twoim zdaniem, między ludźmi nawiązuje się jakaś trwalsza więź?

Popatrzył na nią, a następnie uśmiechnął się rozbrajająco.

- No cóż - odparł po namyśle. - Najpierw muszę popatrzeć w szklaną kulę, następnie postawić kabałę, tarota, sprawdzić oba horoskopy i powróżyć z fusów herbacianych...

Melody skrzywiła się, a on wybuchnął śmiechem.

- Pytam poważnie, O'Roarke. Chcę odbyć poważną, filozoficzną rozmowę o nas dwojgu.

- Och, do tego jest potrzebna kolejna butelka wina. Zaczekaj chwilę, zaraz wrócę.

Melody nie wiedziała, dlaczego Ryan potrzebuje więcej wina; ona osobiście była całkowicie rozluźniona i w pogodnym nastroju. Może był człowiekiem, który niechętnie i z trudem rozmawia o swoich uczuciach. Ona zazwyczaj również miała ten problem... ale nie tego wieczoru. Tego wieczoru odnosiła wrażenie, że może mu opowiedzieć o sobie dosłownie wszystko - i to z najdrobniejszymi szczegółami. Wiedziała, że zrozumiałby.

Dobry, stary Ryan. Towarzysz jej dzieciństwa.

- No dobra, zaczynajmy - powiedział i zanim zdążyła poinformować, że nie chce więcej pić, nalał wina do obu kieliszków.

Dobrze, nie ma sprawy!

Usiadła bokiem, tak żeby cały czas móc obserwować Ryana.

- Widzę, że nie przychodzi ci łatwo opowiadać o swoich sprawach sercowych - stwierdziła ze współczuciem.

Roześmiał się; był to wyraźny znak, że trafiła w sedno.

- Nie spodziewałem się, że będziemy rozmawiać i o tym. Moje życie pozostawia mi niewiele miejsca na sprawy sercowe.

Poklepała go po dłoni.

- W porządku. Dopiero ostatnio zrozumiałam, jak trudno jest

nawiązać jakiś trwalszy kontakt między dwojgiem ludzi. Dotąd nie miałam o tym pojęcia.

Ryan popatrzył w stronę morza.

- Nie znam się na trwalszych związkach między ludźmi, sam nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

Pokiwała głową.

- Miałeś szczęście. Mnie wydawało się, że znajdę dokładnie to, czego chcę. - Westchnęła. - I rzeczywiście znalazłam!

- Opowiedz mi o wszystkim - powiedział zachęcająco współczującym tonem.

Chwilę spoglądała na niego, zbierając myśli. Naprawdę chciała mu opowiedzieć o wszystkim, co się jej ostatnio przytrafiło. Była pewna, że ją zrozumie.

- Trochę ponad rok temu - zaczęła - w naszej firmie pojawił się Winston Townsend. Miał wszystko, czego szukałam. Był interesujący, zabawny, wykształcony, inteligentny; łączył w sobie wszystkie cechy mężczyzny, z którym mogłabym być szczęśliwa.

- Czy powiedziałaś mu o tym?

- Nie, oczywiście, że nic mu nie powiedziałam. Chcąc lepiej go poznać, czekałam. Prowadziliśmy wspólnie kilka spraw i pewnego dnia zaprosił mnie na kolację. Tak to się zaczęło.

Ryan zmarszczył brwi.

- To? Czy mogłabyś mówić dokładniej? Romans?

- Żaden romans, głuptasku. Przecież znasz mnie, prawda?

Pochylił się w jej stronę i dopiero wtedy Melody spostrzegła, że mężczyzna trzyma ramię na oparciu bujanej ławki tuż za jej plecami.

- Naprawdę? - zapytał szeptem i pocałował ją w koniuszek ucha.

Zadrżała.

- Nie mam zwyczaju chodzić do łóżka z mężczyzną dlatego tylko, że mi się podoba. Musiałoby to być coś więcej, coś na tyle poważnego, żeby...

- Żeby móc się zaręczyć?

- Chyba tak - odparła powoli. - Z tym tylko, że w naszym przypadku...

znaczy w Winstona i moim... cóż... nie cieszyła mnie szczególnie perspektywa wspólnego...

Na twarzy Ryana pojawił się przelotny uśmiech.

- Zaraz, zaraz... Chcesz powiedzieć, że nie spałaś z Winstonem?

- No właśnie - odparła poważnie. - Oczywiście nie było tak, że wspólnie usiedliśmy i podjęliśmy taką decyzję. To raczej on nie nalegał. A mnie było z tym wygodnie.

- Wygodnie?

- Tak. Dlaczego się dziwisz?

- Bo nie jest to chyba coś, co jest szczególnie istotne w okresie narzeczeństwa. Podniecenie, namiętność, ale na pewno nie wygoda!

- Może właśnie dlatego tak się to skończyło - powiedziała smętnie. - Może gdybyśmy...

- Och, nie! Nie masz racji! Łóżko niczego by nie zmieniło, a na pewno przysłoniłoby wiele innych, dużo istotniejszych problemów.

- Tak samo i ja uważałam. Sądziłam, że potrzebujemy czasu, żeby się lepiej poznać. Oboje byliśmy zaangażowani w sprawy zawodowe i sądziliśmy, że kiedy już zostaniemy małżeństwem, będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

Westchnęła i położyła Ryanowi głowę na ramieniu. Skulona tak obok niego, czuła się błogo i bezpiecznie. Podczas rozmowy mężczyzna kilkakrotnie pieścił delikatnie palcami jej rękę.

Zadrżała, a on przyciągnął ją bliżej siebie.

- Nie jest ci zimno? - zapytał.

Jak mogłoby być jej zimno, skoro jego ciało było tak gorące?

Potrząsnęła przecząco głową.

Pocałował ją w brew, a następnie przesunął wargi na policzek.

- Dlaczego zdecydowałaś się zerwać zaręczyny? - zapytał.

Skonstatowała, że bardzo trudno skupić się jej na rozmowie. Ale wiedziała, że to, o czym mówią, także dla nich jest bardzo ważne. Z całego serca pragnęła opowiedzieć Ryanowi, co wydarzyło się w jej życiu.

- Najśmieszniejsza rzecz pod słońcem. Banalna... Znow pociągnęła łyk

wina.

Potał ustami jej policzek i szepnął:

- Mów dalej, kochanie.

- Winston oświadczył, że przed kilkoma miesiącami poznał sąsiadkę.

Widziałam ją kilka razy. Zawsze odnosiłam wrażenie, że mnie unika.

Winston nic o niej nie mówił... dopiero wczoraj wieczorem. -

Zaczerpnęła głęboko tchu. - Wygląda na to, że miała zwyczaj wpadać do niego na pogawędkę. Zgodnie z tym, co powiedział, jednego wieczoru była szczególnie podłamana i w parszywym nastroju, więc naturalnie przyszła do niego. Chciał ją jakoś pocieszyć i tak, od słowa do słowa, wszystko skończyło się w łóżku.

- A to z kolei podłamało ciebie? Ale w końcu był na tyle uczciwy, żeby ci o tym powiedzieć...

- O to właśnie chodzi! Zapewne zrozumiałabym, gdyby mi o tym powiedział z własnej woli. Zraniłby mnie mocno, ale chyba jakoś bym mu wybaczyła.

- Bardzo dobrze to świadczy o tobie. Skrzywiła się.

- Nie do końca. Myślę, że jakoś bym to zniosła. Ale oni zaczęli spotykać się regularnie, a jedynym powodem, dla którego o wszystkim mi powiedział, było to, że na kilka minut przed jego wyjściem na spotkanie ze mną, ona pojawiła się u niego w domu. Oświadczyła, że jest w ciąży. Żądała, aby zerwał zaręczyny i ożenił się z nią.

- Rozumiem.

- Tylko że on bynajmniej nie zamierzał zrywać ze mną. Przyznał się do wszystkiego jedynie dlatego, że ona zagroziła, iż powiadomi mnie o ich romansie i ciąży. Winston oświadczył, że tamta dziewczyna nic dla niego nie znaczy, że nie zamierza jej poślubić, ale skoro już nosi jego dziecko, musi wziąć na siebie odpowiedzialność finansową.

- A co ty na to?

- Co ja na to odpowiedziałam? - Melody popatrzyła ze zdumieniem na Ryana. - Nic. Rąbnęłam go w głowę talerzykiem z sałatką i opuściłam restaurację.

Ryan zadął głowę i ryknął śmiechem.

- Doskonałe, chciałbym to zobaczyć! - stwierdził po chwili, tłumiąc śmiech. Pocałował Melody w policzek. - I od tamtej chwili już z nim nie rozmawiałaś?

- Nie. Sądziłam, że zrozumiał, iż z naszych zaręczyn nici.

- Najwyraźniej jednak sądzi, że zmienisz zdanie. W przeciwnym razie nie telefonowałby.

- Nie zmienię! Przecież on słowem się nigdy nie zająknął, że kogoś ma. Wiedziałam, że, podobnie jak ja, zabiera do domu masę papierów, więc zasadniczo w ciągu tygodnia nie spotykaliśmy się. W efekcie, prowadził podwójne życie. Myślał, że mu się upiecze... i żył tak przez kilkanaście miesięcy.

- Och, Pisklaczku - oświadczył Ryan chichocząc. - Jestem z ciebie dumny.

- Naprawdę?

- Już się bałam, że wszystkie twoje naturalne odruchy zostały wyparte przez ponurą dorosłość - wyjaśnił i znów pocałował Melody.

Pocałunki wprowadziły ją w doskonały nastrój. Zarzuciła Ryanowi ramiona na szyję i sama oddała pocałunek. Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, ciężko dyszeli.

- Zasłużyłaś na coś więcej - powiedział.

- Też jestem tego zdania.

- Zasłużyłaś na prawdziwą miłość, oddanie i wierność. Winston jest idiotą, skoro tego nie rozumie i nie wie, ile stracił.

- Cieszę się, że odkryłam prawdę, zanim się pobraliśmy.

Ryan posadził sobie Melody na kolana.

- Ja również - mruknął, pieszcząc ustami jej kark. - Ja również.

Jego następny pocałunek był pełen żaru i słodczy. Melody cicho westchnęła i bez reszty oddała się wspaniałym, nowym doznaniom. Mężczyzna rozpiął górne guziki jej plażowej sukienki i ujął w dłoń spowitą delikatnym, koronkowym stanikiem pierś dziewczyny. Pod dotykiem jego ręki paliła ją skóra. Zamruczała rozkosznie i wyprężyła grzbiet jak kotka.

On tymczasem rozpiął umieszczony na przodzie stanika zameczek.

Poczuła ciepło emanujące od jego skóry. Odniosła wrażenie, że oto cała stanęła w ogniu i nie jest już w stanie mocniej przytulić się do Ryana.

Rozpinał guzik po guziku, aż cienki materiał jej sukienki spłynął miękką falą na kolana Melody, odstawiając jej nagość.

- Och, Pisklaczku - szepnęła. - Jesteś piękna aż do bólu.

Pochylił głowę i chwycił wargami czubek jej piersi. Pieszczotę poczuła w całym ciele; u zbiegu ud pojawiło się rozkoszne mrowienie. Ścisnęła nogi, a on, wydawało się, pojął ów gest, gdyż wsunął dłoń przez dolne rozcięcie sukienki i położył rękę na wzdórku miękkich włosów spowitych koronką; miejsce to aż łaknęło jego dotyku.

- Ryan - wyszeptała, przymykając oczy. - Pragnę... nie wiem... chcę... oo, ooo, tak. Och...

Pocałunkiem stłumił cichy jęk, jaki wydobył się z jej gardła.

Melody ogarnęła nieprzytomna żądza. Ocierała się nagimi piersiami o jego potężny tors, lgnęła do niego, spragniona nowych pieszczot, była rozpalona. Czuła się tak, jakby jej ciało miało za chwilę eksplodować z niewyobrażalnej rozkoszy. Gdy jego palce odnalazły wreszcie drogę do jej wnętrza, zacisnęła mocniej uda i jęknęła słodko.

Jak przez mgłę spostrzegła, że Ryan niesie ją do frontowego pokoju. Ukłękła i położył ją na dywanie. Rozmarzonym wzrokiem obserwowała, jak zdejmuje koszulę i dzinsy. Delikatny poblask wpadający przez okno nadawał jego skórze srebrzysty połysk. Uśmiechnęła się zalotnie, gdy ściągnął z niej do końca plażową sukienkę i pochylił się nad nią z twarzą wyrażającą bezgraniczne szczęście.

Ciężko chwyciła powietrze, kiedy naparł na nią całym ciałem.

- Rozluźnij się - szepnęła, sięgnęła za siebie ręką i oplótł się w pasie jej nogą. Melody natychmiast owinęła go drugą. - O, tak, dobrze - wyszeptała.

Znów zamknęła oczy. Czuła go teraz w sobie. To był Ryan O'Roarke. Ryan, jej miłość. Drżąc z niecierpliwości, uniosła biodra, wtuliła się w niego najmocniej, jak mogła, ale on jakby próbował się od niej odsunąć.

- Nie! - szepnęła błagalnie i dopiero w tej chwili zrozumiała, że wcale nie tego chce jej namiętny kochanek.

Przeciwnie, rozpoczął hipnotyczny, powolny, rytmiczny ruch, który wkrótce sprawił, że Melody znów osiągnęła szczyty rozkoszy. Zaciśnięta z całych sił kolana na jego bokach. Zesztywniał na chwilę, po czym, dostosowując się do rytmicznego pulsowania jej bioder, wykonał ostatecznie, potężne pchnięcie, zatapiając ją i siebie w oceanie szczęścia.

Musiła chyba zasnąć, bo kolejną rzeczą, jaką zapamiętała, było to, że Ryan ponownie ją niesie, tym razem do łazienki. Tam postawił Melody na podłodze i uruchomił prysznic.

Oboje weszli pod strumień ciepłej wody.

Z delikatnością, jakiej się po nim nie spodziewała, mył ją, a następnie płukał, całując każdy skrawek jej ciała. Następnie sam się namydlił i z kolei Melody go opłukała.

Jej dotyk był magiczny. Pod jego wpływem Ryana ponownie ogarnęło straszliwe podniecenie. Tym razem jednak inicjatywę przejęła dziewczyna. Masowała dokładnie każdą część jego ciała, rozkoszując się drzeniem mężczyzny przy każdym dotyku jej delikatnych palców.

Kiedy osiągnęli szczytowy moment pożądania, Ryan wziął Melody na rękę i zaniósł do sypialni. Z błogim westchnieniem dotknął jej najbardziej intymnego miejsca, a ona zadrżała i próbowała ścisnąć kolana. Nie pozwolił na to. Tak długo pieścił jej wnętrze, aż Melody, w spazmach rozkoszy, zaczęła zaciskać dłonie na prześcieradle.

Gdy wreszcie w nią wszedł, dziewczyna płakała ze szczęścia. Pieściła go dłońmi i nogami, obsypywała jego szyję i tors gorączkowymi pocałunkami. Czuła w sobie prawdziwą rozkosz, coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała - cudowną satysfakcję i nieprzepartą chęć dawania satysfakcji.

W pewnym momencie krzyknęła głośno i runęła w bezdenną otchłań ostatecznego spełnienia. Jakby w odpowiedzi, Ryan również wydał z siebie okrzyk zwycięstwa, po czym opadł obok niej na poduszkę.

Nie minęła chwila, kiedy Melody, opleciona ramionami mężczyzny, zapadła w sen.

Rozdział piąty

Nie chciało jej się ruszać. Widocznie to długi spacer po plaży, jaki odbyła poprzedniego dnia, oraz kąpiel w morzu, od której odwykła, ją wykończyły. Leżała na łóżku wtulona w...
No właśnie...

Otworzyła oczy. Ciepłe ciało? Mężczyzna? Ryan?

Nie! Och, nie! Tylko nie to! To nie może być prawdą! Nie mogła przecież...

Muskularna dłoń, jakby wyczuwając konsternację dziewczyny, natychmiast zawędrowała na jej pierś, która stwardniała niczym pęk kwiatu.

Mrowienie między nogami przypomniało jej, jak szybko zeszłej nocy mu uległa... Boże, wciąż była pobudzona! Zaczerpnęła głęboko powietrze, a z ust wydarł się jej stłumiony jęk.

Ryan natomiast leniwie przesunął dłoń na jej brzuch i zaczął go delikatnie masować. Zacisnęła uda.

- Czy bardzo cię boli, kochanie? - szepnął sennie w ucho dziewczyny. - Czy byłem w nocy za szorstki?

Jak mogła zebrać myśli, skoro dotykał jej w taki sposób? W odpowiedzi przywarła do niego jeszcze mocniej.

- Nie chciałem sprawić ci bólu - mruknął gorącym szeptem.

Jęknęła na myśl o wczorajszej nocy. Była bez szans wobec tej namiętności, czuła się całkowicie bezbronna i bezwolna. Leżąc na boku z podkulonymi kolanami, odwrócona do niego plecami, sięgnęła ręką do tyłu i przyciągnęła go do siebie

Nie potrzebował dalszej zachęty. Wszedł w nią, tak jak leżeli i sycił się przez moment tą wspaniałą chwilą. Później poruszali się wspólnym powolnym rytmem. Ryan nieustannie pieścił jej piersi i brzuch. Melody czuła, że za każdym następnym razem, gdy się z nią kocha, jest jej lepiej niż poprzednio. Każdy nowy ruch, każda nowa pozycja sprawiała, że dziewczyna odkrywała inny świat doznań, wpadała w coraz większą

ekstazę i w końcu myślała, że od wszech-przenikającej przyjemności eksploduje na milion kawałków.

Upajający, powolny ruch wprowadził Melody w rodzaj transu. Kiedy więc Ryan nieoczekiwanie wyszedł z niej i odwrócił ją twarzą do siebie, krzyknęła. On jednak uniósł Melody i posadził na sobie. Znow się połączyli. Położył dłonie na jej biodrach, a ona uśmiechnęła się, poruszając się na nim w górę i w dół. I znow pokazał dziewczynie kolejną drogę do rozkoszy. Rozpalił w jej ciele białe ognie. Przepętniona radością poruszała się tak długo, aż oboje eksplodowali oślepiającym blaskiem rozkoszy, aż Melody opadła bezwładnie, bez tchu, na muskularny tors mężczyzny.

- Och, Pisklaczku... kochałaś... mnie... - wykrztusił Ryan, ciężko łapiąc oddech. - Chyba nie dam rady... ruszać się... przez cały następny tydzień...

Przerwało mu donośne stukanie do tylnych drzwi. Melody jęknęła.

- Założę się, że to któryś z sąsiadów przyszedł sprawdzić nasz dom.
- Z głębokim westchnieniem zsunęła się ciężko z Ryana i odgarnęła z twarzy włosy. - Muszę mu powiedzieć, kim jestem, bo w przeciwnym razie wezmą nas za włamywaczy.

Sięgnęła po granatową, krótką sukienkę i pośpiesznie nałożyła ją na siebie. Przewiązała się w talii paskiem. Popatrzyła na leżącego na łóżku Ryana. Wyglądał imponująco.

- Nie zmieniaj pozycji - powiedziała z łobuzerskim uśmiechem. - Wracam za chwilę.

- Zabijesz mnie, kobieto - mruknął z wesołym błyskiem w oku, a spojrzenie, jakim ją obrzucił, sprawiło, że Melody cała stanęła w pąsach.

Cały czas ktoś niecierpliwie dobijał się do domu. Zamknęła drzwi sypialni i ruszyła korytarzem.

- Już idę! - zawołała, podchodząc do drzwi. Otworzyła je. - Wszystko w porządku! Jestem wnucz...

Urwała w pół słowa z szeroko rozwartymi ustami. Za wahadłowymi, szklanymi drzwiami ujrzała twarz Winstona Townsenda.

- Winston? - wykrztusiła zdrętwiałymi wargami.

- Melody, musimy porozmawiać. Wprost nie mieści mi się w głowie, że mogłaś zachować się tak dziecinnie... robiąc takie przedstawienie w restauracji i wychodząc jak zbuntowana nastolatka. - Pchnął drzwi i przekroczył próg. - Oboje jesteśmy dorośli i jeśli usiądziemy i spokojnie, rzeczowo o wszystkim porozmawiamy, przekonasz się, że nie ma powodu do niepokoju. Za niecałe dwa miesiące mamy się pobrać i...

- Jak się tutaj dostałaś? - zapytała, ignorując jego słowa.

- Do Harlingen przyleciałem samolotem, a na samą wyspę dojechałem wahadłowym autobusem. Pomyślałem sobie, że muszę się z tobą zobaczyć, zanim ukujesz jakąś nedorzeczną teorię na mój temat. Gdy tylko się ubierzesz, zabieram cię do Dallas. Co chciałaś osiągnąć, uciekając w to miejsce? Gdzie twoje poczucie obowiązku... w stosunku do mnie, do firmy, do naszych planów?

- Poczucie obowiązku! Chyba nie sądzisz, że twoje zachowanie było wzorem odpowiedzialności?

- Tak, naturalnie, przyznaję ci rację. Popełniłem błąd. Ale w końcu jestem tylko człowiekiem i gdy tamta młoda, atrakcyjna kobieta oświadczyła mi, że bardzo jej na mnie zależy, nie potrafiłem jej odepchnąć. Niczego ode mnie w zamian nie żądała. Po prostu cieszyła się, kiedy mogła być ze mną. Nawet do głowy mi nie przyszło, że sprawy zajdą tak daleko. Nie jestem zresztą przekonany, czy naprawdę jest w ciąży, ale cokolwiek by się nie wydarzyło, jeśli o nią chodzi, nie zmieni to naszych planów ani o jotę.

Ruszył za Melody do kuchni.

- Napiłbym się kawy. Prawie w ogóle nie spałem zeszłej nocy. Cały wczorajszy dzień strawiłem na poszukiwaniach, a później zastanawiałem się, co wypada mi zrobić. A kiedy wreszcie wymyśliłem, że przyjadę tutaj, w ogóle nie mogłem zasnąć. Przyleciałem pierwszym samolotem.

Winston, działający jak zwykle bardzo skutecznie, znalazł kawę i zaczął napełniać dzbanek wodą. Melody stała w miejscu jak wmurowana i obserwowała go z niedowierzaniem.

- Na szczęście przypomniałem sobie, jak bardzo lubisz tę wyspę. W przeciwnym razie ciągle bym jeszcze wydzwaniał do twoich znajomych i

rodziców.

- Dzwoniłeś do moich rodziców?

- Nie. Jeszcze nie. Postanowiłem najpierw zatelefonować tutaj. Gdyby nie ten wasz sąsiad, zawiadomiłbym twoją rodzinę, że zniknęłaś.

- Z pewnością ująłbyś ich za serce.

- Tak, to prawda.

- A dlaczego zamierzałeś niepotrzebnie ich niepokoić?

- Nie powiedziałbym, że niepotrzebnie. - Sięgnął do szafki po kubek. -

Czy ty też napijesz się kawy?

- Chyba tak.

- Melody, naprawdę nie musisz się tak bardzo tym wszystkim przejmować. W końcu seks to część życia. To normalna, naturalna funkcja, którą dorośli bardzo lubią spełniać, nie angażując się przy tym uczuciowo.

- W taki właśnie sposób stawiała sprawę twoja sąsiadeczka?

- Tak. Niemniej muszę to jakoś załatwić, bo...

W połowie drogi do frontowego pokoju, gdzie zamierzał zająć miejsce za barem, zatrzymał się jak wryty i wytrzeszczył oczy.

Melody, która również wzięła kubek i ruszyła za nim, powędrowała za jego wzrokiem. Na środku pokoju, na podłodze, leżały rzucone w nieładzie dzinsy, majtki i podkoszulek Ryana, a obok jej pomięta sukienka plażowa.

Winston, jak na zwolnionym filmie, odwrócił się w jej stronę. W zdumieniu rozwarł szeroko usta. Melody ponownie obrzuciła spojrzeniem porozrzucaną odzież, po czym podeszła do baru i usiadła. Upiła łyk kawy i popatrzyła na mężczyznę.

- Czy mogłabyś, do licha, wyjaśnić, co te rzeczy tu robią?

Chwilę myślała, po czym upiła kolejny łyk.

- Nie mogłabym.

Oczy mu się zwęziły. Usiadł na barowym stołku.

- Wydaje mi się, że jesteś mi winna jakieś wyjaśnienia.

- Tak? To zabawne, ja uważam inaczej.

Melody nie mieściło się wprost w głowie, jak dobrze się w tym

momencie poczuła. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni czuła się tak wolna i nieskrępowana... prawie samowolna. Noc wypełniona miłością z Ryanem sprawiła jedno: wyzwoliła w niej energię, pewność siebie, poczucie własnej wartości...

- Melody, ja...

- Czyżbym czuł zapach kawy? - przerwał mu męski baryton i do pokoju wsunął się Ryan z owiniętym niedbale wokół bioder ręcznikiem. - Boże, ale mam ochotę na kawę! - dodał, podchodząc do baru i tam dopiero po raz pierwszy spojrzął na Winstona. Na twarzy pojawił mu się wyjątkowo zarozumiały uśmiech. - Pan musi być Winstonem Townsendem. Wiele o panu słyszałem. - Wyciągnął rękę. - Cieszę się, że mam okazję poznać pana osobiście.

Winston, z pociemniałą od gniewu twarzą, popatrzył na wyciągniętą rękę, jakby była wężem, który zamierza go ukąsić. Kiedy w końcu nie uściśnął podanej dłoni, Ryan wzruszył ramionami i poszedł do kuchni. Nalał sobie do kubka kawy i wrócił do baru. Ponieważ oba stołki były zajęte, oparł się o kontuar, dotykając lekko torsem ramienia Melody. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że ręcznik przegrywa właśnie walkę z prawem grawitacji.

- Kim pan jest?

- Och, nazywam się Ryan O'Roarke. Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon.

Winston zacisnął zęby i zapytał z niedowierzaniem:

- To pan jest tym sąsiadem Melody?

- Byłem. Tak naprawdę, to już jako dzieci mieszkaliśmy w sąsiednich domach.

- Rzeczywiście? To dziwne, ale Melody nic mi o panu nie wspominała. Dziewczyna czuła się jak na meczu tenisowym. Siedziała między dwoma mężczyznami. Ich słowne woleje przypominały trzaskanie bicia.

Znów napiła się kawy i czekała na dalszy rozwój wypadków.

- Och, Pisklaczku! Jestem zdruzgotany. Jak mogłaś nic...

- Jak pan ją nazwał?

- Pisklaczek. To pasuje do jej imienia. Oczywiście, ona nie znosi tego

przezwise - odparł nonszalancko Ryan, kładąc dłoń na szyi dziewczyny.

- Podejrzewam, że będę musiał...

Oparła głowę o jego dłoń.

- Tak naprawdę od dwóch dni zaczynam je nawet lubić - powiedziała.

- Może dlatego, że od dawna nikt tak do mnie nie wołał i teraz znowu...

- Nic a nic nie obchodzi mnie, jak pan ją nazywa, ani czy jej się to podoba, czy nie. Chciałbym tylko, do diabła, wiedzieć, co pan robi tu w takim stroju.

Ryan uśmiechnął się rozbijając.

- A niby co mam robić? Piję poranną kawę. Melody zacisnęła usta i skupiła uwagę na trzymanym w rękach parującym kubku.

- Czy wie pan o tym, że jesteśmy z Melody zaręczeni i zamierzamy za dwa miesiące wziąć ślub?

- I co z tego?

- Uważam, że mam prawo wiedzieć, co was ze sobą łączy.

- Ach, tak. Oczywiście. Rozumiem - powiedział Ryan i zajął się ręcznikiem, który właśnie spadał mu z bioder. Podciągnął go, mocniej związał w pasie, a następnie popatrzył na Winstona. - Nie ma się pan czym tak ekscytować. Przecież seks to część życia. To normalna, naturalna funkcja, którą dorośli bardzo lubią spełniać, nie angażując się przy tym uczuciowo. Wszyscy o tym doskonale wiemy.

Podniósł do ust kubek i dokończył kawę.

Oblicze Winstona nabrało niezdrowej barwy, na policzki wystąpiły mu żyłki.

- Melody! Czy ty i ten mężczyzna naprawdę...? Czy to, co on mówi... że ty i on...?

W dalszym ciągu poruszał ustami, ale nie płynął już z nich żaden dźwięk.

- Czy to jakiś problem? - zapytała.

Zrozumiała, że porzucane po pokoju ubranie, jej potargane włosy i nieustanne boje Ryana z niesfornym ręcznikiem stanowią w oczach Winstona dowody nie do podważenia. Mężczyzna poblądł, na twarzy pojawił się mu ponury wyraz. Później na jego obliczu odmalowała się

pogarda. Skrzywił usta i wypluł z siebie:

- Dziwka!

Błyskawiczny ruch Ryana dał Melody poznać, że mężczyzna dosłyszał ordynarne słowo wypowiedziane przez Winstona. Zanim zdążyła mrugnąć okiem, jej były narzeczoną został przyciśnięty do ściany.

Jego stopy znajdowały się teraz kilka centymetrów nad ziemią, a Ryan trzymał go w powietrzu jedną ręką zaciśniętą na gardle. Nieszczęsny ręcznik uległ w końcu sile przyciągania ziemskiego. Twarz Townsenda stała się ciemnofioletowa, a Melody nie potrafiła powstrzymać się i nie zerknąć na gołe biodra Ryana, jedyne nieopalone miejsce na jego ciele. Miał napięte mięśnie, twarde jak kamień.

Niechętnie przeniosła wzrok na Winstona i słuchała, co Ryan mówi przez zaciśnięte zęby.

- Posłuchaj mnie, ty ścierwo. Masz się w tej chwili stąd wynieść, rozumiesz? W przeciwnym razie przefasonuję ci gębę tak, że cię rodzona matka nie pozna. Słyszysz, co mówię?

Ze ściśniętej krtani Winstona dobył się gulgot.

- Mam nadzieję, że względu na twoje własne dobro, że to chrumknięcie oznacza zgodę. I nie życzę sobie, żebyś w taki sposób wyrażał się o Melody. Zrobiła to samo, co ty robiłeś, będąc już z nią zaręczony. Nigdy nie pogodziłem się z istnieniem podwójnej moralności.

Puścił mężczyznę, który opadł na podłogę, przycisnął plecy do ściany i ciężko chwycił powietrze.

- A teraz pomaszerujesz prosto do drzwi, które zamkniesz z tamtej strony. Na Parade Boulevard złapiesz taksówkę, która, jeśli zaproponujesz kierowcy odpowiednią cenę, zawiezie cię prościutko na lotnisko. Rozumiesz?

Winston skinął głową i głośno przełknął ślinę. Ryan uśmiechnął się.

- To świetnie. Zawsze miałem dar przekonywania i talent do nawiązywania przyjaznych kontaktów z ludźmi.

Odszedł od Winstona, zbliżył się do ubrania porzuconego zeszłej nocy na podłodze i bez pośpiechu, jakby był sam w pokoju, naciągnął dżinsy.

Kiedy tylko oddalił się od Townsenda, ten, jak wystrzelony z procy,

przebiegł obok Melody, pchnął drzwi i zanim te jeszcze zdążyły się zamknąć, zbiegał już po schodkach z werandy.

Dziewczyna poszła do kuchni i ponownie napełniła kawą kubki.

- Wybacz, Pisklaczku - odezwał się Ryan, stając tuż za jej plecami.

- Co mam ci wybaczyć? - zapytała, nie oglądając się za siebie.

Usiadł obok niej na barowym stołku, który niedawno jeszcze zajmował Winston.

- Za to, że go trochę poturbowałem.

- Bardzo dobrze zrobiłeś. To cymbał. Gdybym wiedziała, jaki naprawdę jest, już dawno sama dałabym mu w twarz. Ale dobrze, że się pohamowałaś i nie wyrządziłaś mu większej krzywdy.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Zazwyczaj wpadałaś w furję, kiedy się z kimś biłem. Zazwyczaj...

- Byłam dzieckiem, które niewiele rozumie. Potrząsnął głową, zdumiony spokojem, jaki zachowywała Melody.

- Nie miał prawa nazwać cię...

- To, że nazwał mnie, tak jak nazwał, naprawdę nic nie znaczy. Wiem, kim i czym jestem, a opinia Winstona obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczne liście.

- Naprawdę wiesz? - mruknął Ryan. Oczy Melody jeszcze bardziej pojaśniały.

- Powinnam była to wiedzieć już dawno temu. Miałam ku temu wszystkie dane, ale nie umiałam ich odpowiednio zinterpretować.

Ujął jej dłoń i nakrył ją swoją, rozkoszując się delikatnością skóry Melody.

- Cóż, ja na to nie miałem żadnego wpływu - powiedział, nie patrząc na dziewczynę, i wzruszył ramionami.

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Czuję się jak ślepiec, który nagle odzyskał wzrok. Od początku wiedziałam, choć nie chciałam się sama przed sobą do tego przyznać. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Ryan poczuł, że koniuszki uszu robią mu się gorące. Zmusił się, żeby popatrzeć jej prosto w oczy.

- Nie sądziłem, że zechcesz mnie wysłuchać.

- Przecież nawet nie próbowałaś! Przez te wszystkie lata, O'Roarke! Byliśmy w tym samym wieku, chodziliśmy do tej samej klasy, razem dorastaliśmy, mieszkaliśmy obok siebie, ale ty nawet się nie zająknąłeś na temat uczuć, jakimi mnie darzyłeś.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie i czułość. Ale dla niego najważniejsze były jej lśniące miłością, niczym rozgwieżdżone niebo, oczy.

- Przeciwnie - odparł, przeciągając słowa. - Cały czas dawałem ci to do zrozumienia. Ale, niestety, ty uważałaś, że cię terroryzuję i upokarzam.

Roześmiała się radośnie. Jej śmiech sprawił, że Ryanowi zagrało w duszy.

- Nigdy nie zaproponowałaś mi randki!

- Żeby dać ci okazję do odrzucenia mnie? Chyba żartujesz.

- Myślę, że powinnam ci wyznać, iż zawsze byłem zazdrosna o Sylię Stanton. Zrobiła taką scenę zawodnikowi, który podczas tamtego meczu zrobił ci krzywdę...

- A ty skąd *możesz o tym wiedzieć?*

- Przecież tylko raz byłaś na moim meczu. Gdy dowiedziałem się, że kiedy znoszono mnie nieprzytomnego z boiska, ty również zemdłałaś na trybunie, pomyślałem sobie, że jednak ci odrobinę na mnie zależy.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała ze zgrozą.

- Moja mama.

- Ona lubi plotkować.

- Ale ma się za bardzo sprytną.

- Bo jest.

- Widzisz, chciałem wcześniej wrócić do domu - przyznał. - Nie spostrzegłem nawet, kiedy upłynęło tyle lat. Chciałem się ustabilizować. Wiedziałem, że studiujesz. Pomyślałem sobie, że wyjadę na trochę, a następnie wrócę i wyznam ci... - Najwyraźniej nie potrafił dokończyć tego, co koniecznie chciał powiedzieć.

- Tak?

Ryan wziął ją na ręce, podszedł do kanapy i usiadł z Melody na

kolanach.

- Ja... nie chciałbym, żebyś zrezygnowała ze swoich wrześnieowych planów małżeńskich. Chodzi mi o to, że jeśli je podtrzymasz, moglibyśmy...

Znów zabrakło mu słów.

- Tak?

- Cholera, mniej byłem zdenerwowany, gdy stałem twarzą w twarz z szefami gangów - mruknął jakby do siebie. - No dobrze. - Zacerpnął tchu. - Czy pozwolisz, żebym został substytutem pana młodego na twoim wrześnieowym weselisku?

- Och, daj spokój, O'Roarke. Nie jesteś żadnym substytutem. Nigdy nie byłeś. I nie będziesz.

- Wykręcasz się od odpowiedzi na moje pytanie - stwierdził ponuro Ryan.

- Wcale się nie wykręcam. Po prostu czekam... chyba sam widzisz, jak cierpliwie czekam. - Uniosła nad głowę ramiona i niby przypadkiem zarzuciła mu je na szyję. - Zgłodniałam. Czy pozwolisz mi zrobić dla nas śniadanie?

Potrząsnął głową.

- Twoje słowa są jak balsam na moją duszę. - Przytulił mocno Melody do siebie. - Och, Pisklaczku, nawet nie wiesz, ile ostatnia noc... i dzisiejszy poranek... dla mnie znaczą. W najdzikszych fantazjach nie szedłem tak daleko. Kiedyśmy się kochali, spełniały się wszystkie moje sny.

- Dla mnie również ostatnia noc i dzisiejszy ranek były czymś szczególnym. Teraz już rozumiem, dlaczego nigdy z żadnym mężczyzną, łącznie z Winstonem, nie chciałam posunąć się za daleko. Na jakimś poziomie świadomości wiedziałam, że z byle kim to nie będzie to samo. Musiałam poczekać na ciebie.

Była aż zatrważająco szczera. Musiał jej odpłacić tym samym.

- Och, Melody! Tak s-s-s-strasznie... s-s-strasznie cię kocham!

- Zaczynasz się jąkać, O'Roarke? Ryan roześmiał się.

- Ale przynajmniej jakoś to z siebie w końcu wydusiłem. Nigdy nikomu

tego nie mówiłem. To dziwne uczucie.

- Może z czasem nabierzesz wprawy.

- Może. - Wziął dziewczynę na ręce i ruszył korytarzem. - Jak najbardziej jestem za nabieraniem wprawy. Ale nie będę mógł, aż do czasu wesela, wrócić do Dallas. Czy zaczekasz na mnie?

Kiedy położył ją na łóżko i wyciągnął się obok Melody, ona przeciągnęła kciukiem po jego policzku.

- Czekałam na ciebie całe życie. Nie wiedziałam o tym aż do obecnego weekendu. Jeśli będzie trzeba, poczekam i sto lat. Odkryłam nagle, że niezwykle fascynuje mnie pewien *zuchwały macho*.

Rozwiązał pasek od jej sukienki i rozebrał dziewczynę.

- Ja? *Macho*? - Pochylił się i pocałował ją w brzuch. - *Zuchwały*? - Przytulił policzek do jej piersi. - Musiała mnie pani pomylić z kimś innym.

Epilog

Kochanie, czy miałaś ostatnio wieści od Ryana? Melody, żeby ukryć uśmiech, zasłoniła ślubnym welonem twarz. Jej matka zadała to pytanie pozornie obojętnie, ale dziewczyna dobrze wiedziała, co czuje starsza pani.

Obserwując swoje odbicie w wielkim lustrze w kościelnej przebieralni, odparła:

- Ryan niedługo się pojawi, mamó. Nie martw się.

- Och, wcale się nie martwię - odparła matka, ignorując zupełnie fakt, że w jej głosie brzmiał niepokój. - Wiem, że wszystko będzie dobrze. Chodziło mi jedynie o to, że skoro nie ma żadnych problemów, powinien zawiadomić cię... no, wiesz.

- Pojawi się - powtórzyła uspokajająco Melody. Gladys Young westchnęła.

- Tak, naturalnie, masz rację. Ale to wszystko jest tak poplątane. Nie dalej jak kilka miesięcy temu...

- Dwa miesiące temu...

- Dwa miesiące temu zamierzałaś poślubić Winstona i zdobyć wysoką pozycję w firmie. I co? Rzucasz pracę, wychodzisz za Ryana O'Roarke'a i przenosisz się do Waszyngtonu. - Obrzuciła zaniepokojonym spojrzeniem swych niebieskich oczu odbicie córki w lustrze. - Tak, to był duży szok. Debra i Phil byli tak samo zaskoczeni jak twój ojciec i ja, kiedy dowiedzieli się, że wychodzisz za ich syna. - Zmrużyła oczy i dodała nerwowo: - A może to tylko taki dowcip, może tylko udajesz, że wychodzisz za O'Roarke'a?

- Mamó, byłby to najdroższy dowcip świata. Koszta ślubu, przyjęcia... Nie sądzisz?

- No tak, rzeczywiście... - Zawiesiła głos. - Moje wątpliwości biorą się stąd, że, jako dzieci, ty i Ryan nigdy za sobą nie przepadaliście. Cóż, zawsze skarżyłaś się na niego twierdząc, że go nie cierpisz.

Melody napotkała w lustrze spojrzenie matki. Tym razem nie

próbowała nawet ukryć uśmiechu.

- I to powinien być dla wszystkich sygnał, że przepadam za nim, jeśli nawet upierałam się, że jest odwrotnie.

- Bardzo dużo razy przez niego płakałaś.

- To prawda.

- Mam nadzieję, że będzie cię traktował przyzwoicie. To prawda, że Debra jest moją najbliższą przyjaciółką, ale za Ryanem nigdy szczególnie nie przepadałam; nawet gdy był jeszcze dzieckiem.

- Wszystko się ułoży, mamó. Poczekaj tylko, a sama się przekonasz.

Matka dała krok do tyłu i uważnie spojrzała na córkę.

- Tak. Wyglądasz uroczo, kochanie. Och, taka jestem z ciebie dumna. - Wytarła chusteczką kącik oka. - Nie, nie zamierzam płakać. Po prostu jestem taka szczęśliwa. Skoro Ryan jest mężczyzną, którego pragniesz, ja akceptuję twój wybór.

- Dziękuję, mamó - odparła Melody.

- Przecież to ty będziesz z nim żyła, nie ja.

- To fakt.

- Jak myślisz, czy ciągle zabawia się węzami, pajakami i innym tego typu paskudztwem?

- Osobiście mi oświadczył, że kiedy zaczął chodzić do szkoły średniej, przestało go to interesować.

- Przynajmniej tyle dobrego. Chcę powiedzieć, że cieszę się, iż znalazł sobie inne hobby.

Melody zachichotała.

- Ja również jestem z tego bardzo rada.

Matka rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu.

- Cóż, skoro wszystko jest już zapięte na ostatni guzik, pójdę do twego ojca i sprawdzimy, czy Ryan przypadkiem się już nie pojawił.

- Przecież mamy jeszcze piętnaście minut.

- Wiem. Ale pomyślałam sobie...

- Dobrze, idź. Chcę, żebyś się wreszcie rozluźniła. Jeśli rozmowa z ojcem ma ci w tym pomóc, idź.

Gladys jeszcze raz popatrzyła na odbicie córki w lustrze.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że zachowuję się niemądrze. W takich okolicznościach najbardziej zdenerwowana powinna być panna młoda. A ty jesteś tu najspokojniejsza.

Melody z uśmiechem ucisnęła dłoń matki.

- To najszczęśliwszy dzień w moim życiu, mamó. Możesz mi wierzyć.

Gladys ponownie szybko otarła kącik oka.

- Dobrze, zobaczymy się za kilka minut, kochanie. Kiedy matka opuściła przebieralnię, Melody rozluźniła się całkowicie. Do ostatniej chwili zwlekała z nałożeniem sukni, ponieważ nie mogła w niej usiąść - niezwykle delikatny strój pogniółby się. Podeszła do okna wychodzącego na parking i zaczęła obserwować nadjeżdżające samochody. Wszystko wskazywało na to, że w kościele będzie tłok.

Wróciła myślami do niedawnej przeszłości; do czasu krótkiego pobytu na wyspie w towarzystwie Ryana.

W niedzielę wieczorem otrzymał wiadomość, że przyjadą po niego jeszcze tego dnia o północy. Melody zawiozła go na drugi kraniec wyspy, na opustoszałą plażę, gdzie usiedli na piasku, oglądali wschodzący księżyc i czekali.

- Ciągłe wydaje mi się, że to sen - powiedział wtedy, obejmując Melody, która siedziała między jego nogami z głową opartą o tors mężczyzny. - Wiele już odegrałem w życiu ról, ale narzeczonym jeszcze nie byłem.

- Czy to aż tak trudna rola?

- Trudna, ale nie niemożliwa do zagrania. Gdy tylko wrócę do Waszyngtonu, poproszę o urlop. Poproszę też o zmianę wyznaczanych mi zadań. Chcę podejmować się tylko takich, przy których nie będzie już konieczna żadna niebezpieczna mistyfikacja.

- Ale przecież nie znosisz pracy przy biurku.

- Istnieje wiele rodzajów zajęć, przy których nie trzeba siedzieć przy biurku. Poza tym, z całą pewnością takiej pracy mi nie przydzielą. - Pocałował Melody w ucho. - Mam nadzieję, że nie będę musiał opuszczać cię na długo.

- Cieszę się, że poszukasz bezpieczniejszego zajęcia. Nawet nie wiesz,

jak wystraszyłam się, widząc twoje rany.

- O mnie się nie martw. Jestem twardy.

- Och, wiem o tym. Nie zapominaj, że znam cię bardzo, bardzo dobrze.

Znów pocałował ją w ucho i szepnął:

- Po tym weekendzie znasz mnie jeszcze lepiej. Mam do czynienia z kobietą, która poświęciła dziewictwo tylko po to, żeby odkryć, że jest nienasycona. Jak mógłbym opuścić cię na dłużej po dokonaniu tak zdumiewającego odkrycia?

- Mam nadzieję, że wspomnienia każą ci wracać jak najszybciej.

- O, na pewno. Ja...

Melody trzymała głowę na jego ramieniu. Kiedy nieoczekiwanie umilkł, uniosła twarz i popatrzyła w kierunku morza, w stronę, gdzie spoglądał Ryan. Serce mocniej jej zabiło. Ujrzała dwie postacie wynurzające się z wody i kierujące w ich stronę.

- Co...? - zaczęła, ale Ryan bez słowa podniósł ją z piasku.

- To po mnie.

- Po ciebie? Myślałam, że przyślą łódź. Wskazał głową horyzont.

- Łódź czeka na morzu. Ze względów bezpieczeństwa nie chcieli pod pływać do brzegu.

Mówiąc to, wziął ją za rękę i ruszył w stronę wody.

- Czy to ty, Bokserze Cieni? - dobiegł z ciemności głos.

- Ja - odrzekł Ryan. - Macie dla mnie kombinezon? Mężczyzna wręczył mu wodoodporny worek. O'Roarke

rozebrał się do kąpielówek i naciągnął skafander. Odwrócił się w stronę Melody, która szeroko otwartymi oczami obserwowała zachodzącą w nim przemianę. Był zupełnie inny niż jeszcze przed chwilą

- twardy, bezlitosny, zdecydowany. Pocałował ją, przytulił i powiedział:

- Zadzwoń.

Następnie odwrócił się i trójka mężczyzn w czarnych strojach zniknęła w wodzie. Wszystko to trwało zaledwie minutę i Melody odnosiła wrażenie, że Ryan i cała reszta tylko się jej przyśniła.

Ryan śmiertelnie ją wystraszył w domu swoich rodziców.

Ryan kochał się z nią tak, że nie wyobrażała sobie, iż coś takiego jest w ogóle możliwe.

Zaproponował jej małżeństwo.

Oświadczył, że ją kocha.

Ryan zniknął w falach Zatoki Meksykańskiej, nie mówiąc ani kiedy, ani gdzie się z nią spotka lub skontaktuje.

Ryan - mężczyzna, którego pokochała.

Teraz, stojąc w oknie i obserwując zmierzających do kościoła znajomych i krewnych, zdawała sobie sprawę, że wszystko to jest aż nadto prawdziwe. Ona i Ryan będą razem. Nikt i nic już tego faktu nie zmieni.

Ryan wysiadł z taksówki i ruszył na tyły kościoła, gdzie miał spotkać się z pastorem oraz ze swoim najlepszym współpracownikiem, przyjacielem ze studiów, z którym skontaktował się przed kilkoma tygodniami. Przez ostatnie dwa miesiące nieustannie uczestniczył w najprzeróżniejszych spotkaniach i dopiero wczesnym rankiem tego dnia wybrał się do Dallas. Żeby zaoszczędzić czas, przyleciał tu prywatnym samolotem kierowanym przez znajomego. Przebrał się w hangarze, a do kościoła przyjechał taksówką.

Zaczesał włosy, poprawił krawat, a następnie cicho otworzył drzwi do świątyni. Pierwszy dostrzegł go pastor. Wielebny Downly znał Ryana od czasów, kiedy ten miał dwanaście lat.

- Jestem rad, że zdecydowałaś się na ten krok - oświadczył wielebny z szerokim uśmiechem i wyciągnął rękę na przywitanie.

Ryan chwycił podaną dłoń.

- Na pewno nie tak rad, jak ja. Czy wszystko przygotowane do uroczystości?

- Tak. Za minutę lub dwie damy znak organiście, żeby zaczął.

Jesteś gotów?

Ryan poruszał ramionami, żeby się trochę rozluźnić.

- Ja tak.

Jego przyjaciel, Bret, poklepał go po plecach.

- Fajnie cię znów widzieć, człowieku. Uplłynęło trochę czasu od

naszego ostatniego spotkania.

- Wiem. Dziękuję, że przyjechałeś aż z Los Angeles, żeby mnie wesprzeć.

Bret roześmiał się.

- Za skarby chińskiego boga nie przepuściłbym takiej okazji.

Doskonale pamiętam Melody ze szkoły. Śniła mi się po nocach.

Ryan roześmiał się.

- Znam to uczucie. Mnie również ciągle jeszcze wydaje się, że to tylko sen.

- Jak zobaczysz, ilu ludzi czeka w kościele, twój sen zamieni się w koszmar.

- Panowie gotowi? - zapytał wielebny Downly.

Obaj zgodnie skinęli głowami, a na twarzach pojawił się im wyraz powagi stosownej do okoliczności.

Ryan wyszedł przed ołtarz i stanął twarzą do zebranych. Jego pojawienie się zasygnalizował grający uroczystą melodię organista. Przerwał grany utwór i zaczął inny, który towarzyszyć miał pojawieniu się w kościelnej nawie pannie młodej. Kiedy Melody znalazła się już w świątyni, organista zagrał z kolei tradycyjnego marsza Mendelssohna. Zebrani odwrócili się, spoglądając ku wejściu do kościoła.

Wtedy też Ryan ujrzał ją po raz pierwszy od chwili ich nocnego rozstania na plaży. Poczuł, że miękną pod nim kolana. Na widok ukochanej kobiety serce zaczęło bić mu jak oszalałe.

Szła obok swego ojca. Dłoń wsparła lekko na jego ramieniu i powoli zbliżali się do czekającego Ryana. Jej wzrok napotkał spojrzenie O'Roarke'a. Ten poczuł nierozzerwalną więź z dziewczyną - jakby ich serca, ich dusze, ich każdy oddech były ze sobą połączone.

Kiedy ujął jej dłoń, oboje poczuli, jakby między ich ciałami przeskoczyła iskra elektryczna. Ryan niewiele pamiętał z samej ceremonii; zbyt świadom był obecności Melody u swego boku. Ona mówiła pewnym, spokojnym głosem. Kiedy nadszedł moment pocałunku - och, jak długo musiał czekać na tę chwilę - wziął ją w objęcia niczym jakiś kruchy i drogocenny przedmiot.

Całował długo, namiętnie, w pocałunek włożył całą swą duszę. Nigdy nie był dobrym mówcą, ale miał nadzieję, że pocałunkiem tym pokazał, jak bardzo za Melody tęsknił, jak ciężko było mu bez niej i jak bardzo, jak strasznie ją kocha.

Kiedy oderwał wreszcie usta od jej warg, zebrani wybuchnęli śmiechem i zaczęli bić brawo. Melody była uroczo zarumieniona i zmieszana.

Ale minęło jeszcze wiele godzin, zanim mógł zostać z nią sam na sam i pocałować tak, jak naprawdę tego chciał.

Znajdowali się w jednym z apartamentów w Crescent Court i kiedy tylko zamknęły się drzwi za boyem hotelowym, Ryan wyciągnął w jej stronę rękę.

- Chodź do mnie, kochana - mruknął.

Melody bez chwili wahania, z chwytającym za serce entuzjazmem, zarzuciła mu ręce na szyję i podała usta.

- Boże, ale za tobą tęskniłem - szepnął, kiedy wreszcie odzyskał oddech. - Nie chcę już nigdy być bez ciebie tak długo.

Melody obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Czy wszystkie rzeczy dotarły na miejsce bez kłopotu? - zapytała. Skinął głową.

- Tak, ale chwilowo większość twoich mebli musiałem oddać na przechowanie. Za to Sheba nauczyła już mnie, jakie ma przyzwyczajenia i wymagania. Spełniałem każdy jej kaprys. - Nie mogąc wytrzymać z niecierpliwości pocałował Melody i ciągnął dalej. - Zaraz po przyjeździe do Waszyngtonu musimy poszukać domu.

- Czy udało ci się pozatratować wszystko, tak jak chciałeś?

- Po wielu lamentach i załamywaniach rąk przekonałem jakoś przełożonych, że powinienem pracować w charakterze instruktora, a nie agenta w terenie. - Uśmiechnął się łobuzersko. - W końcu spojrzeli na wszystko z mojego punktu widzenia, zwłaszcza że wykryłem, kto mnie zdradził. Mieli w stosunku do mnie dług.

- Mój bohaterze - powiedziała Melody i obdarzyła go długim pocałunkiem. - Czy mógłbyś rozpiąć mi suknię? Zapinała ją moja mama.

Przystępując do nowej roli obowiązkowego męża, Ryan zaczął mozolić się z maleńkimi guziczkami.

- Twoi rodzice sprawiali wrażenie cokolwiek zaskoczonych, prawda?

Zerknęła na niego przez ramię.

- A twoi?

- Och, też, ale nie tak bardzo. Tata od lat wiedział, że się w tobie podkochuję.

- Szkoda, że zachował tę wiadomość dla siebie.

Suknia zsunęła się z ramion dziewczyny; bardzo gorliwie zresztą pomógł jej w tym Ryan. Melody dała krok naprzód, wyplątując się z obfitych fałd stroju i odwróciła się w stronę Ryana.

Myślał, że pamięta, jak Melody wygląda, ale zapomniał o cudownym blasku, jakim pałała jej twarz i lśniące niczym gwiazdy oczy.

Próbował myśleć o wszystkim innym, żeby tylko nie zachować się jak człowiek pierwotny, brutalnie nie porwać jej w ramiona i powlec do sypialni, gdzie czekało gigantycznych rozmiarów łóżko.

- A jak poszło u ciebie w firmie?

- Mówiłam ci już przez telefon. Winston odgrywał swoją rolę znakomicie udając, że niewymownie się cieszy z naszego szczęścia. A wszystkim innym sposobem, w jaki powaliłeś mnie z nóg i przekonałeś do małżeństwa, wydał się niebywale romantyczny.

- Nie mieści mi się w głowie, Pisklaczku, jak mogłaś chronić tę gnidę i nie rozpowiedzieć wszystkim, jak było naprawdę.

Dotknęła jego policzka.

- Ależ powiedziałam prawdę. Powaliłeś mnie z nóg i...

- Inna sprawa, że gdyby Winston nie okazał się takim łachudrą, dzisiaj nie byłibyśmy razem.

- A zatem masz mu wiele do zawdzięczenia, prawda? Zaskoczony Ryan myślał chwilę, po czym się roześmiał.

- No właśnie.

- Mam nadzieję, że Winston prędzej czy później również znajdzie takie samo szczęście jak my.

Do diabła z nim. Tak czy siak, cofnę się jednak do epoki kamienia

łupanego - pomyślał Ryan i wziął Melody w ramiona.

- Chciałem ci pokazać, że potrafię prowadzić uprzejme, błyskotliwe konwersacje, ale wybacz - nie potrafię ignorować twych skąpych koronek zwanych bielizną.

Błyskawicznie ściągnął marynarkę i krawat, a następnie rozpiął koszulę. Melody przytuliła piersi do jego torsu, mrużąc przy tym z rozkoszy.

- Cieszę się, że wywierają na tobie takie wrażenie. Dokładnie dlatego je nałożyłam!

Roześmieli się i nagle wylądowali w łóżu. Czyż można lepiej rozpocząć małżeństwo niż miłością i śmiechem?!

RRS